Nr. 22. W Tarnowie 20go listopada 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

STANISŁAW WITKIEWICZ jako katecheta.

W *Reformie szkolnej*, kwartalniku, który w jesieni br. zaczął wychodzić w Krakowie pod redakcyą Adama Szymańskiego, jako organ „Towarzystwa zreformowania wychowania i nauczania", znajdujemy na miejscu wtórem artykuł znanego artysty, Stanisława Witkiewicza, p. t. „Chrześcijaństwo i katechizm (o nauce religii w szkołach galicyjskich)". Nie chcemy ignorować krytyki publicznej, zwłaszcza w pismach uchodzących za poważne, bo to prowadziłoby do ciasnoty pojęć — omówimy więc i ów artykuł p. Witkiewicza, chociaż z powodu bardzo .....niedokładnych (mówiąc łagodnie) informacyj autora, nie możemy pracy jego uważać za poważną, ale raczej za charakterystyczne *signum temporis*.

Autor wychodzi z założenia, że posłowie konserwatywni i księża na zjazdach stwierdzają upadek religijności u młodzieży i „jako *jedyny* środek zaradczy (!) wskazują: zwiększenie ilości godzin katechizmu i uwarunkowanie matury zdaniem egzaminu z religii" — i stara się wykazać, że właśnie te dwa środki przyczyniły się do jeszcze większego odchrześcijanienia młodzieży. Brak religijności młodzieży autor uznaje i illustruje go aż zbyt często wypadkiem samobójstwa ucznia 5-tej klasy gimn. we Lwowie, wyrażającego życzenie, by nie miał pogrzebu katolickiego, a powody widzi w trzech warunkach: a) w zredukowaniu religii do zwykłego przedmiotu szkolnego przymusowego, b) w złych podręcznikach szkolnych, a zwłaszcza w katechizmie, c) w sposobie nauczania religii. Dwa pierwsze warunki omawia w zeszycie pierwszym *Reformy szkolnej;* dalszy ciąg nastąpi później.

Już założenie samo jest bałamutne. Za opinie posłów konserwatywnych nie odpowiadamy, ale przeczymy stanowczo, jakoby księża za *jedyny* środek zaradczy przeciw niereligijności uważali: powiększenie ilości godzin katechizmu i egzamin z religii przy maturze. Oczywiście na zebraniach Towarz. nauczycieli szkół średnich, gdzie jako punkt programu wymieniona była dyskusya nad kwestyą matury z religii, nie mógł „pewien ksiądz“ (ks. dr. A. Pechnik) żądać czego innego, jak tylko zaprowadzenia tego egzaminu, ale tensam mowca, a z nim wielu innych, na obydwu wiecach katechetów, w artykułach ogłaszanych w *Dwutygodniku* i w memoryałach przedłożonych Sejmowi Krajowemu, wskazali dowodnie powody istotne obniżania się religijności i *moralności* u młodzieży — nie te jednak, których p. Witkiewicz broni — i podali mnogie środki zaradcze, wśród których owe dwa, przez p. Witkiewicza zwalczane, nie należą nawet do najważniejszych. Głosy księży są w tym razie jedynie echem zapatrywań, jakie zbiorowy Najprzew. Episkopat Cislitawii przedstawił c. k. ministerstwu wyznań i oświaty w dwóch obszernych memoryałach, wykazujących konieczność zaprowadzenia szkół wyznaniowych. Nie nasza wina, że p. Witkiewicz o tem wszystkiem nie wie; dla krótkiej jego informacyi nadmieniamy, że Biskupi i księża domagają się właśnie, by religia nie była tylko przedmiotem szkolnym czysto teoretycznym, lecz by wolno ją było łączyć z przeróżnymi objawami życia religijnego, by w tych „ćwiczeniach“ brali udział nietylko uczniowie, ale i nauczyciele, by w ogóle szkoła nietylko uczyła, ale i *wychowywała* religijno-moralnie na zasadach wyznaniowych. Uznają też księża (ileż razy szermował o to już nasz *Dwutygodnik!)* potrzebę ulepszenia podręczników do nauki religii i metody nauczania, ale wskazują zarazem powody, dla których podręczniki owe trudno ulepszyć (niepoślednim powodem jest i tu państwowy szlendryan biurokratyczny, jak świadczy np. siedmioletnie blizko przewlekanie aprobaty państwowej dla Historyi Kościelnej X. W. G.). Powtarzamy: nie nasza wina, że p. Witkiewicz o tem wszystkiem nie wie, ale jako zaczepieni mamy prawo w imię uczciwości zapytać: dlaczego pisze o rzeczach, o których się należycie nie poinformował?

Błędne wywody autora pochodzą również, jak się zdaje (bo złej woli nie chcemy przypuszczać) — z niedokładnego i mylnego pojęcia samejże religii chrześcijańskiej. Widzi on w niej jedynie — a podziela dziś ten błąd wielu inteligentnych — rzecz uczucia, a przeocza, że ani Objawienie Starego i Nowego Zakonu, ani życie i śmierć krzyżowa Chrystusa Pana, ani ustanowienie Kościoła, Mszy św.

i Sakramentów św., ani nauczanie modlitwy, zasad wiary i życia moralnego — nie są przecież prostemi uczuciami! Zaznacza słusznie, że miłość (Boga i bliźniego) jest istotą etyki chrześcijańskiej, ale nie spostrzega, że miłość niemożliwą jest bez poznania Boga, że z owego poznania, więc z wiary w Objawienie Boże, miłość dopiero się rodzi i nawzajem do coraz głębszego poznania Boga pobudza. Kto nie wie i nie rozmyśla w częstych modlitwach, kim jest Bóg, a kim jest człowiek—i co każda z Osób Boskich w miłości Swojej dla ludzi zdziałała i działa, ten miłości Boga trwałej i nadprzyrodzonej nigdy nie posiędzie, chociażby pod wpływem uczucia podnieconego zdobył się chwilowo na miłość najwyższej Prawdy, najwyższego Dobra, najwyższego Piękna. To też Zbawiciel, pragnąc miłość Bożą rozniecić w sercach ludzkich, polecił Apostołom Swoim *nauczać* wszystkie narody ...wszystkiego, co im kolwiek powiedział i przykazał; opowiadanie słowa Bożego, jako podstawa wiary, nadziei i miłości chrześcijańskiej, było tedy i jest jednem z głównych zadań Kościoła — czyto opowiadanie na ambonie dla dorosłych, czy też w szkole dla młodzieży. A skoro tak, skoro od tego zbawienie dusz ludzkich zawisło, to rzecz jasna, że wierni obowiązani są uczęszczać na tę naukę, że obowiązek ten rozciąga się i do dzieci, odkąd doszły do używania rozumu; rzecz jasna, że gdyby w szkołach niepozwolono gdzieś (jak np. we Francyi) uczyć religii, to rodzice będą obowiązani posyłać swe dzieci na lekcye specyalne do kościołów itp., że od tego *obowiązku* sumienia nikt ich uwolnić nie może.

Czyż to nie widoczne? Gdyby się nad tem autor zechciał zastanowić, nie nazwałby zapewne obowiązkowej, więc przymusowej nauki religii, rzeczą ....potworną (sic!). „Tylko w takich duszach (w których „wszystko umarło“) — pisze — może powstać *myśl tak potworna, jak przymus w nauce religii.* Tylko zupełny upadek chrześcijańskiego ducha może doprowadzić do tak *bezecnych* pojęć“! Historya uczy przeciwnie, że tylko prześladowcy chrześcijaństwa wyrzucają religię jako przedmiot obowiązkowy ze szkół, a całe nauczanie i wychowanie opierają na etyce bezwyznaniowej, że przeciwnie Kościół w tym celu właśnie dał początek szkolnictwu ludowemu, bo chciał w szkołach zaznajomić dzieci z prawdami religijnemi i zaprawić je do życia religijnego. Z innych wyrażeń p. Witkiewicza znać, że nie chce on bynajmniej obalenia Chrześcijaństwa, owszem radby je krzewić w jakiś idealny sposób, ale nieznajomość rzeczy sprawia, że mimo to staje ..w jednym obozie z nieprzyjaciółmi Kościoła.

Wybornym jest obrazek, który nietyle naukę religii, włoczoną w system szkolny, jak sam system szkolny obecny, świetnie charakteryzuje. Oto, jak pisze p. Witkiewicz:

„Rysunek geometryczny, uzębienie psów, dopływy rzeki Apure, Bóg w Trójcy jedyny, łaska poświęcająca, konjugacye słów nieforemnych, równanie krzywych drugiego stopnia, Świętych obcowanie, o grzechu w ogólności, przemiany owadów, cnoty boskie, maszyna Wintera, żołądki zwierząt przeżuwających.... Wszystko to układa się w jakąś potworną hydrę, która tysiącem żądeł i pazurów przez lat ośm szarpie życie dziecka... Oto system szkolny“!

Nadmienić tylko musimy, że nie wynika ztąd konieczność usunięcia obowiązkowej nauki religii, jak chce autor, lecz raczej konieczność ulepszenia systemu szkolnego i szerszego dopuszczania w szkole ożywczych ćwiczeń religijnych.

Na tem kończymy uwagi o warunku pierwszym według autora, a przechodzimy do drugiego: do podręczników do nauki religii.

Wspomnieliśmy już, że księża sami odczuwają żywo potrzebę ulepszenia owych podręczników: nie godzi się jednak patrzeć na nie tak czarno, jak to czyni autor.

„*Historya starego testamentu* — pisze on — ten kamień u skrzydeł chrześcijaństwa, opracowana w sposób, szerzący w duszy dziecka albo jakąś panikę przed bóstwem, albo też poprostu wątpliwość, czy może być prawdą, żeby *Bóg mógł się poniżać do takiej marnej i nierozumnej mściwości, próżności i samolubstwa* (sic!), tych wad, które wychowanie tak usilnie stara się z dziecka wykorzenić“.

Zapytujemy: w których czynach Bożych dopatruje się autor „marnej i nierozumnej mściwości, próżności i samolubstwa“? Który podręcznik szkolny do religii katolickiej przedstawia Boga w ten sposób, iście bluźnierczy?

„*Historya nowego testamentu* — pisze — martwe, zimne, nudne opowiadanie o tem, co jest najistotniejszą treścią chrześcijaństwa, co powinno pochłaniać myśl i uczucie i wywoływać bezpośredni wpływ na pragnienia, dążenia i czyny, co powinno się stać istotną dźwignią dla duszy dziecka i siłą, kształcącą jego charakter moralny“.

Czy w tym razie autor nie żąda od podręcznika warunków, którymi odznaczać się powinien żywy wykład katechety? Podręcznik każdy jest tylko krótkiem streszczeniem wykładu. Czy samo Pismo św. nie jest suchem i zwięzłem, chociaż pełnem myśli głębokich? To też nawet katolicy dorośli mają P. Boga poznawać

nietyle z czytania ksiąg świętych, jak z żywej nauki Kościoła. Zasadę tę stosować trzeba tembardziej do uczniów, co jednak nie wykłucza postulatu, że podręczniki biblijne powinny być możliwie jasne i interesujące.

„*Liturgika* — jak pisze — analizując drobiazgowo obrządkową stronę religii, rozkłada ją na miał zimnych symboli, których treść, t. j. uczucie religijne, całkowicie się przytem ulatuia ze stronic książki i z duszy dziecka... Trzeba, żeby to uczucie było w stanie żywym i świeżym, trzeba, żeby miłość zmuszała do kornego pocałunku, a ekstaza i cześć niezmierna gięły kolana, w przeciwnym razie dziecko, uczące się na pamięć zawiłej procedury nabożeństw, wynosi z tej nauki tylko myśl znużoną i przekonanie o zupełnej tej nauki nieużyteczności i nieużyteczności wszystkiego, o czem ona mówi“.

Jest w tem ziarnko prawdy, omawiane wszechstronnie w dziełach katechetycznych. Zgadzają się katecheci na to, że liturgiki uczyć trzeba choćby dlatego, by zapobiedz zabobonom, ale nie da się znowu uczyć jej tak — jak autor pragnie — wśród modlitwy i nabożeństwa, bo chwile takie są zbyt święte i wzniosłe i do lekcyj się nie nadają: można natomiast i należałoby uczyć liturgiki okolicznościowo przy wyjaśnianiu różnych prawd katechizmowych, których obrzędy są uzmysłowieniem, bo to ożywia naukę katechizmu, a liturgice daje tło dogmatyczne. Reszta jest zadaniem katechety.

Dogmatyce szkolnej zarzuca autor, że „dążąc do rozumowego uzasadnienia dogmatów, sama usuwa z pod nich ich *istotne podstawy* — to jest *uczucie religijne* (sic!). Nie licząc się z tem, co się nazywa duchem czasu... używa argumentów tak naiwnych, tak słabych uzasadnień, tak kruchych broni umysłowych, że uczeń z czwartej klasy (gimnazyalnej) z łatwością może im dać radę. Jakoż daje! Dogmatyka jest tym *ostatnim etapem*, który umysł dziecka przechodzi *w drodze do niewiary*, na dogmatyce kończy się religijne wykształcenie szkolne, którego jedynym rezultatem jest zachwianie lub ostateczne zabicie religijności“.

Dwutygodnik nie bronił nigdy dogmatyki w szkołach, z powodów jednak całkiem odmiennych. Nie rzekoma „naiwność“ dowodów teologicznych wywiera na uczniów wpływ ujemny (naiwnem nie jest chyba to, co stanowi wykwit filozofii i przekonuje najgłębszych myślicieli świata!) — lecz niedostateczny rozwój umysłowy uczniów, którzy zaledwie w VIII. kl. gimnazyalnej mogliby logiczność i siłę przekonywującą dowodów zrozumieć, nie zaś w klasie V. Oczywiście kto sądzi, że istotną podstawą dogmatów „wiary

katolickiej jest tylko *uczucie religijne*, a nie pozytywne Objawienie Boże, ten wszelkie dowodzenie uzna za naiwne, bo uczucia można tylko wzbudzać, ale nie można ich udowadniać. Główna siła dowodowa dogmatów leży w powadze Boga objawiającego, ale właśnie o to chodzi, by uczeń wiedział, kiedy i w jakich okolicznościach Bóg ową prawdę objawił; nie zawadzi też, gdy się dodatkowo przekona o jej zgodności z rozumem, bo już św. Paweł Apostoł upominał: „*Wiara wasza niechaj będzie rozumną*". Cel ten można jednak w szkołach osiągnąć łatwiej przez racyonalną naukę katechizmu, niż przez wykład teologii.

O *etyce* twierdzi, że zamiast „zahartować sumienie... dąży do wprost przeciwnego skutku! Sumienie pod wpływem jej wykładów rozsypuje się w proch.... Drobiazgowa kazuistyka, warunkowość zobowiązań, zawiłość przypuszczeń, cały splot przewidywanych wątpliwości, niedostateczność motywów, robią z niej narzędzie, które rozkrusza do reszty nadszarpaną spójnię duszy dziecka, robią z niej jakiś odczynnik psychologiczny, który to skomplikowane ciało, jakiem jest sumienie..... rozkłada na niedającą się skupić w jedno mieszaninę sprzecznych poruszeń myśli i uczuć". Jeźli się tak dzieje, to wynika to (podobnie jak przy dogmatyce) z niedostatecznego rozwoju umysłowego uczniów, a wcale nie z treści przedmiotu. Toć jeźli przez co etyka katolicka stała się niemiłą „postępowcom" dzisiejszym, to przez swą „ciasnotę pojęć", przez swój brak elastyczności, przez opieranie się na niewzruszonej normie przykazań Bożych! Owa norma objektywna moralności stanowi właśnie cechę główną, wyróżniającą etykę objawioną od etyki filozoficznej. Przyznajemy natomiast, że umysł uczniów nie dorósł przeważnie do „teologii" moralnej, że zatem skorzystają nierównie więcej, gdy owe prawdy poznają na tle katechizmowem.

Ale system katechizmowy jest punktem, na który p. Witkiewicz nie ma dość słów potępienia. Jeźli tak ostro skrytykował nie te lub owe podręczniki, lecz całe gałęzie nauki religii, to *system katechizmowy* piętnuje stokroć dosadniej i uważa go za „*najpotworniejszy*, najbardziej zacofany i będący w największej sprzeczności z psychologią religii". Zdaniem jego katechizmowa forma nauczania religii jest *szczepieniem trupich formułek*, jest odebraniem religii jej życia, jest unicestwieniem jej działania na dusze. Zdaje się ona jakby *zleniwieniem religijnego ducha*, który, zmożony opornością ludzkiej natury, zrezygnował ze swoich porywów i *bez żadnej wiary* (!) w swoją moc i prawdę, spisał *starczą, zgrzybiałą ręką* formułki, z których uleciała (?) dawno ich treść

żywa. *Katechizm jest to upadek religijnego ducha*, jest to zastój religijnej myśli". Posuwa się nawet do twierdzenia, że w katechiźmie jest wiele „niezmiermie nudnych, trudnych do zapamiętania, beztreściowych, a niekiedy *bezsensowych* (sic!) orzeczeń"! — Utrzymuje ni mniej ni więcej, jak tylko, że „katechizm szkolny w dwojaki sposób *przeczy etyce chrześcijańskiej:* zasadami, które wpaja i sposobem, w jaki je uzasadnia.... Przez przewrotną chęć wejścia w kompromis (?) z haniebnemi zasadami policyjnego państwa, przez przystosowanie się (?) do form ustrojów społecznych, będących absolutnem zaprzeczeniem chrześcijaństwa, przez chęć zaskarbienia jednostkowego egoizmu, rozluźnia on każdą zasadę moralną, *paczy i wykręca treść przykazań*"*...!!* Zdaniem autora „ludzie ostatecznie zwątpili w to, czy warto dążyć do ideału dusz chrześcijańskich..... zwątpili i *w przeświadczeniu o swojej nędzy spisali prawidła etyki*, obniżone do poziomu tej zwątlałej, zgniłej, niedołężnej i małodusznej ludzkości, której upodlenie moralne ma trwać na zawsze na świecie. Tak wygląda chrześcijaństwo w katechizmie szkolnym". „Każdy czyn, dążący do przekształcenia ustroju społecznego w myśl chrześcijańskiej nauki, jest w niezgodzie z katechizmem". Niektóre kwestye moralne są tam rzekomo „sformułowane w pytania i odpowiedzi tej treści, że *trzeba dziecko wprzód zdeprawować* (sic!), żeby je mogło zrozumieć... Są to rozdziały, których bez najcięższej obrazy czystości myśli dziecka nie można mu dać do przeczytania". Katechizm przeto „*podkopuje wiarę* przez nieumiejętny, niezgodny z jej psychologią wykład i *zabija chrześcijańską etykę* przez zasady, które są wręcz jej istocie przeciwne".

Wszak to dosyć dosadne!

Dwie rzeczy starannie tu rozróżnić należy: samą treść katechizmu i sposób, jak jest spisana.

Jeźli autor twierdzi, że treść katechizmu sprzeciwia się etyce chrześcijańskiej, to niechże wie o tem, że stawia sam siebie — poza obrębem Kościoła katolickiego, bo nie autor jakiś prywatny, lecz Ojciec św. Pius V. z polecenia soboru trydenckiego wydał zasadniczy „katechizm rzymski dla proboszczów", a zatem *treść* katechizmu ma za sobą autorytatywną powagę Kościoła całego. Czyżby p. Witkiewicz miał twierdzić na seryo, że Kościół zatracił zrozumienie etyki ewangelicznej, że spaczył słowo Boże? Skoro rzuca się na pole dyskussyj teologicznych, to powinien przedewszystkiem poznać lepiej teologię i zamiast „naiwnego" suggestyonowania stawić niewzruszone dowody — a to w imię prostej sumienności. Dowodów takich jednak nikt przytoczyć nie zdoła; owszem Kościół

katolicki znanym jest z nieugiętości, z jaką broni wszystkich zasad objawionych i wyklucza z łona swego tych, którzy je chcą zmieniać; zastósowania katechizmowe do stosunków obecnych nie są *nigdzie* odbieganiem od zasady, a podyktowane są jedynie względami praktycznymi: bez takich zastósowań katechizm byłby teoryą górnolotną, o której dzieci nie wiedziałyby, jak ją zastósować do życia. Czy to ma być złem? Jeźli zresztą autor dysput teologicznych (jak przypuszczamy) prowadzić nie myśli — bo jest fachowym artystą, a nie teologiem — to po cóż je wszczyna?

Zapatrywaniu autora, że system katechizmowy ma „najdzielniej przyczyniać się“ do obniżenia moralności i religijności u uczniów, że zupełnie inne skutki osiągnęłaby nauka religii, na uczuciowość obliczona — przeciwstawiamy *fakt*, że poziom wykształcenia religijnego podniósł się znacznie w XVI. w. *wskutek zaprowadzenia katechizmów* w kościołach i szkołach, co i na wychowahie religijne dodatnio oddziałało — że odtąd w XIX. w. w Niemczech rozwinięto w szkołach system katechizmowy na szeroką skalę doprowadzono w rezultacie do takiego uświadomienia katolików, do tak intenzywnego życia religijnego, do tak gorliwej działalności w dziedzinie społecznej, iż żaden kraj katolicki równać się dziś z Niemcami nie może. Przeciwnie we Francyi, gdzie uwzględniano więcej uczuciowość, ludność katolicka na żadną akcyę szerszą a konsekwentną zdobyć się nie umie. Są to fakta znane powszechnie, a mówią wiele..... W obec takich faktów rekryminacye przeciwne schodzą do rzędu prostego „gardłowania“, którego nikt na seryo traktować nie może.

O ile chodzi o sposób nauczania katechizmu, nie możemy stwierdzić, czy i który katecheta trzyma się metody właściwej, bo takie *personalia* usuwają się z pod kontroli publicznej; za miarę służyć nam muszą zasady katechetyki, tak jak ich obecnie uczą w seminaryach duchownych, oraz plany i instrukcye konsystorskie, w szkołach obowiązujące. Ani katechetyka, ani instrukcye urzędowe nie pozwalają katechizowania zamieniać na „szczepienie trupich formułek“, nie pozwalają uczyć na pamięć definicyj, dopóki ich uczeń należycie nie zrozumiał i niemi się nie przejął i to zawsze na podstawie poglądu: biblijnego lub bezpośredniego. Katechizm — jak i inne podręczniki szkolne — jest w danej klasie pod względem teoretycznym *omegą,* ale nie jest nigdy *alfą* nauczania: jest tylko zwięzłem streszczeniem lekcyi, żywem słowem przerobionej. Jeźli też katecheci domagają się pomnożenia lekcyj religii, to nie celem powiększenia materyału katechizmowego, lecz *jedynie* na to, aby katecheta miał czas każdą prawdę żywem słowem *dokładnie* prze-

robić, zanim ją streści we formie katechizmowej. Dość powiedzieć, że w Niemczech przypadają na godzinę nauki zaledwie dwa pytania katechizmowe, gdy tymczasem u nas przypada ich ośm do dziesięciu! Może być, że p. Witkiewicza w latach chłopięcych uczono katechizmu w sposób niewłaściwy i że z owych czasów jeszcze pozostało w nim uprzedzenie do tego przedmiotu, ale czyż godzi się ze zaniedbania lokalnego robić zarzut całemu Kościołowi i poczytywać je za jakąś regułę obowiązującą?

Bardzo żałujemy, że p. Witkiewicz nie zechciał się poinformować dokładniej o tych sprawach, zanim swój artykuł ogłosił; jeźli zaś tak szczegółowe informacye nudziły go jako artystę, a nie nauczyciela, to nie powinien pisać o tych rzeczach, jako sobie obcych. Uznajemy chętnie powagę p. Witkiewicza w kwestyach artystycznych, ale — nie chcąc go zresztą obrazić — stwierdzamy, że tym razem wmieszał się w rzeczy, na których się nie rozumie, zaczem sprawy lepszego nauczania religii naprzód nie posunął, owszem tylko zamieszanie powiększył.

O metodzie nauczania katechizmu będziemy mieli sposobność pomówić, gdy *Reforma szkolna* ogłosi zapowiedziany dalszy ciąg artykułu p. Witkiewicza. —

KRÓL-KAPŁAN MELCHIZEDECH.

Jak potężna błyskawica, zjawiająca się wśród ciemnej nocy na tle nieba, sama trwa tylko krótką chwilkę, ale w oczach wędrowca pozostawia na dłuższy czas swój obraz, tak i Melchizedech, król Salemu, a zarazem kapłan Najwyższego — raz tylko jeden występuje w Biblii jako działający — ale właśnie tą działalnością swoją i urzędami, tak żywy blask rzuca na Mesyasza, że ktokolwiek zasłyszał choćby najmniej o figurach mesyańskich, temu Melchizedech, jako taki nadzwyczaj wyrazisty obraz Mesyasza-Kapłana i Króla, niełatwo zejdzie z oczu i zatrze się w pamięci. Jedyną obszerniejszą wzmiankę o tym mężu czyni Mojżesz w księdze Genesis, gdzie tak czytamy: „Ale Melchizedech, Król Salem, wyniósłszy chleb i wino, bo był kapłanem Najwyższego, błogosławił mu (Abrahamowi) i rzekł: Błogosławiony Abram Bogu wysokiemu, który stworzył niebo i ziemię. I błogosławiony Bóg wysoki, którego obroną nieprzyjaciele są w rękach twoich. I dał (Abraham) mu (Melchizedechowi) dziesięciny ze wszystkiego“ (Gen. 14, 18—20). Jest tu mowa o Abrahamie, powracającym z wyprawy wojennej,

jaką przedsięwziął w obronie brata swego Lota. Król bowiem Chodorlahomor, wraz ze sprzymierzonymi królami północnymi, napadł na miasto w dolinie Siddim położone, zdobył je i złupil — a między jeńcami wojennymi uprowadził także i Lota, wraz z całą jego rodziną i dobytkiem. Na wiadomość o tem nieszczęściu zbiera Abraham swoją czeladź w liczbie 318 i puszcza się w pogoń za najezdzcami. Pędzi za nimi aż do Dan. Tutaj rozdziela swoją drużynę na dwa hufce. Z jednym zapędza się aż „do Hoby, która jest po lewej stronie Damaszku“, napada w nocy na uciekających, odbija im całą zdobycz i jako zwycięzca wraca na południe. Wtenczas to zachodzi mu drogę on Melchizedech, składa Bogu Najwyższemu ofiarę z chleba i wina, a otrzymuje od Abrahama dziesięciny.

Oprócz tej krótkiej wzmianki, nigdzie już w księgach Starego Zakonu nie ma mowy o Melchizedechu, z wyjątkiem Ps. 109. — w którym Psalmista Pański nazywa Mesyasza „Kapłanem według obrządku Melchizedecha“ (Ps. 109. 4).

Ani na włos więcej szczegółów o Melchizedechu nie podaje nam Pismo św. Nowego Zakonu. Wprawdzie św. Paweł w swoim liście do żydów wiele pisze o Melchizedechu i jego kapłaństwie, jako figurze Chrystusa i Jego wiecznego kapłaństwa, ale brak tam najzupełniejszy wszelkich dat historycznych, któreby na tę postać starożytną jakieś jaśniejsze światło rzuciły i pouczyły nas o tem, kto to był z pochodzenia i z urzędu Melchizedech. Tego nietylko nie rozjaśnia św. Paweł, lecz owszem na tej tajemniczości co do pochodzenia Melchizedecha oparty, powiada, że był on „bez ojca, bez matki, bez wyliczenia rodu, nie mając ani początku dniów, ani końca żywota“. Oczywiście, nie myślał św. Paweł twierdzić powyższemi słowy, jakoby Melchizedech był wiecznym, „bez ojca i matki“, t. j. sam od siebie pochodzącym, bo takim może być tylko Bóg — ale właśnie z braku wzmianek o pochodzeniu, o rodzinie i o śmierci Melchizedecha wyprowadza podobieństwo jego kapłańskiego urzędu — do kapłaństwa Chrystusowego, w sposób nierównie wyższy i doskonalszy, bo dla wieczności natury.

Mimo tego braku bliższych i dokładniejszych wiadomości o Melchizedechu w Piśmie św., możnaby wcale okazałe tomy zebrać, gdyby się chciało skupić to wszystko, co od najdawniejszych czasów po dni nasze o tym mężu napisano. Wszystko to jednak jest tylko oparte na domysłach mniej lub więcej trafnych, wysnutych ostatecznie z podanej powyżej relacyi Mojżeszowej.

Poznajmyż te domysły. Przedewszystkiem wspomnieć tu musimy o tak zwanych Melchizedechianach, heretykach z grupy anty-

trynitaryuszów, którzy u schyłku 2 wieku po Chrystusie, pod wodzą Teodota, zwanego „Garbarzem“, w Rzymie grasowali i uczyli, że Melchizedech był siłą Bożą nieosobową, która w Melchizedechu doskonalej działała niż w Chrystusie, bo Melchizedech był pośrednikiem między Bogiem a Aniołami, Chrystus zaś tylko pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Pisze o nich św. Epifaniusz w swem dziele Πανάριον, jako o 55. herezyi. Od św. Hieronima [1]) dowiadujemy się, że Orygenes i jego uczeń Dydymus uważali Melchizedecha za anioła, a Hieraks brał go za Ducha św. — Niedorzeczność tych mniemań zbyt jest jasna, byśmy je zbijać mieli. Nie brakło także i takich uczonych, którzy w Melchizedechu koniecznie dopatrzyć się chcieli jakiejś bardziej znanej osobistości biblijnej, jak np. Henocha lub Sema. Tak czynili Talmudyści; tak nie wahali się mniemać nowsi pisarze chrześcijańscy, jak: Lightfoot, Boulduc i inni. Ale jakiż mają dowody na poparcie tego mniemania i jego choćby najmniejszego prawdopodobieństwa? O Henochu ani mowy być nie może, bo tego Patryarchę jeszcze przed potopem „wziął Bóg“ (Gen. 5, 24). Sem zaś mógł wprawdzie jeszcze żyć w tej chwili, kiedy Pismo św. wprowadza Melchizedecha na widownię— ale któż, znający choćby tylko powierzchownie historyę Starego Zakonu, przypuści, że tensam autor, który niejednokrotnie pisał w pierwszych częściach swego dzieła o Semie, zmieni w następujących jego imię na Melchizedecha i będzie o nim dalej opowiadał pod drugiem imieniem, nie zaznaczywszy tego możliwie najdobitniej, że te dwa imiona oznaczają jedne i tęsamą osobistość? Znamy wprawdzie zmiany imion w Biblii, ale właśnie ta okoliczność, że je znamy, zwalcza możliwość zmian nieznanych. Są też w Biblii zmiany imion tylko prawdopodobne, jak np. Sara i Jeska, Hagar i Cetura mają być imionami tych samych osób; ale też za tem prawdopodobieństwem przynajmniej jakie takie względy przemawiają, a przeciw niemu żadnego nie można postawić niezbitego dowodu. Tu zaś, przeciw temu zdaniu, jakoby Melchizedech i Sem, ten syn Noego, byli jedną osobą, nic więcej prócz mało prawdopodobnej współczesności nie przemawia, a wszystko się sprzeciwia. Sprzeciwia się zaś głównie powaga Pisma św., w którem, jako w dziele Bożem, nie mogą się znachodzić sprzeczności, a sprzeczność nie do usunięcia i nie do wytłumaczenia powstałaby między księgą Genesis i listem św. Pawła do Żydów, gdyby się przyjęło, że Melchizedech a Sem, to jedna osoba. Bo jakże w takim razie

---

[1]) List 126.

można pogodzić to, co św. Paweł o Melchizedechu powiada, że nie znamy ani jego rodziny, ani jego pochodzenia, ani bliższych szczegółów urodzin i śmierci — z tem wszystkiem, co nam Mojżesz o Semie tak szczegółowo opisuje? Tak więc i to mniemanie musimy uznać za jednę z tysiącznych bajek, w jakie dzieła talmudystów obfitują. (D. n.). *Ks. dr. Jan Bernacki,* kanonik katedr.

Kazanie jubileuszowe o Niepokal. Poczętej N. Maryi P. (II.).

(Marya, jako wzór pokuty).

„*A imię Panny Marya*". (Łuk. I. 26—28).

Smutne i ciężkie jest życie człowieka na ziemi. Ułomne ma bowiem człowiek ciało, a jeszcze ułomniejszą duszę. Ciało ułomne, bo narażone na tysiące chorób, narażone ciągle na śmierć. Dusza ułomna, bo narażona ciągle na grzech, na wieczne potępienie. Na Boga za ułomność tę narzekać nie możemy, bośmy ją sami na siebie ściągnęli przez grzech pierworodny, którego dopuścili się Adam i Ewa. Zresztą życie nasze nietyle jest ciężkie i przykre przez naszą ułomność z grzechu pierworodnego, ile przez naszą złość, przez nasze grzechy, którymi ciągle P. Boga obrażamy. Jesteśmy bowiem chrześcijanami, a przez to spływają na nas niezliczone łaski, które nam pomagają do wykonywania cnót. My jednak nie chcemy z tego korzystać, lecz odpychamy od siebie te łaski naszą złością i za grzechy nie pokutujemy, przez co ściągamy na siebie słuszny gniew Boży i kary Boże, nieszczęścia na duszę i ciało. I ta właśnie zatwardziałość naszego serca, ta niepokuta jest przyczyną tego, że tak mało między nami ludzi dobrych, tak mało między nami szczęścia, a tyle nieszczęścia i tyle nędzy dla duszy i ciała. Nie tak czyniła N. Marya Panna, której teraz jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia obchodzimy. Choć była bez grzechu, bo nawet nie miała na swej duszy nigdy grzechu pierworodnego, choć całe życie Jej było bez skazy, przecież całe życie spędziła na pokucie; co więcej: całe Jej życie było jakby jedną wielką pokutą. Królowa Męczenników, Marya, choć niewinna, najwięcej po Jezusie cierpiała, najwięcej pokutowała. Jeźli więc Marya pokutowała, niewinna—i całe życie cierpiała, o ileż bardziej my grzeszni pokutować, a ostro pokutować winniśmy! — A niestety! któż dzisiaj pokutuje? Wszyscy grzeszą, a nikt nie pokutuje. Wszyscy czynią źle, a nikt

dobrze czynić nie chce. Jakżeż bowiem mała garstka jest takich, którzy naprawdę pokutują, którzy należycie naśladują Niep. Dziewicę Maryę! Każdy narzeka na nieszczęścia, a nikt nie chce poznać, jaka ich przyczyna, że przyczyną ich to grzechy, to brak pokuty. A bez pokuty cóż nas czeka? Oto straszne piekło. By tedy nieszczęść na ziemi i po śmierci uniknąć, zachęcimy się w nauce dzisiejszej do pokuty, a zachęcimy się przykładem N. Maryi Niepokalanie Poczętej, którą, aby się za nami wstawiła o pomoc do Ducha św., pozdrówmy słowami: Zdrowaś Maryo!

* * *

„*Jeźli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie*“, wołał P. Jezus. Często, bardzo często, przypomina również Ewangelia św. słowa św. Jana Chrzciciela: *Czyńcie pokutę*. Bez pokuty bowiem niema zbawienia dla świata. Ilużbowiem jest takich, którzy przez całe życie dochowają niewinności duszy, na chrzcie od Boga otrzymanej? Większość, prawie cały świat brodzi w grzechach, brodzi w nieprawościach. Zginąć tedy musieliby wszyscy, gdyby P. Bóg miłosierny chciał być dla nas tylko sprawiedliwym. Ale Pan „*nie chce śmierci grzesznika, lecz żeby się grzesznik nawrócił, a żył*“ i dlatego nie chce karać za grzechy, lecz czeka, by się grzesznik sam ukarał. W cierpliwości swej nieskończonej czeka nieraz całe lata na poprawę człowieka, upomina go przez kapłanów, przez dobrych ludzi, upomina czasem przez małe nieszczęścia, a nie karze, nie zabiera z tego świata, nie zostawia grzesznika w zatwardziałości serca. Jeźli zaś karze P. Bóg niepokutujących ludzi czasem na ziemi, to kara ta jest raczej dobrodziejstwem oiż karą, bo kara ta jest niejako upomnieniem, że jeżeli się nie poprawisz, straszniejsza czeka cię pomsta Boża. A więc, jeżeli chcemy ujść tych różnych nieszczęść, tych upomnień Bożych i tej pokuty, jaką nam sam P. Bóg zadaje, jeżeli chcemy ujść po śmierci kary zasłużonej, której żąda sprawiedliwość Boska za nasze grzechy, to pokutujmy, pokutujmy i jeszcze raz: pokutujmy! bo inaczej źle będzie z nami. Pokutujmy, póki mamy czas, bo gdy śmierć przyjdzie, nie będzie już czasu pokutować, ale będzie wtedy sąd straszny „*sąd bez miłosierdzia*“.

A jakże mamy pokutować? Jakie wykonywać uczynki pokutne? Czem P. Boga najłatwiej za złość naszą i złość naszych bliźnich przebłagamy? Oto przypatrzmy się życiu Tej, której dziś uroczystość obchodzimy, życiu Najśw. Maryi Panny. N. Marya P., jak już wspomniałem, miała całe życie wypełnione pokutą. Choć sama czysta jak błękit nieba w dzień pogodny, choć pełna cnót,

przecież zrozumiała, że bez pokuty niema świętości, że bez pokuty, która jest jakby solą chroniącą życie nasze od zgnilizny grzechowej, życie nasze niewiele jest warte. Wiedziała o tem N. Marya P., że choćby kto nie miał grzechu, przecież, pokutując, wykonywa najdoskonalszy uczynek miłości Boga i bliźniego, bo pokuta nietylko potrafi P. Boga przebłagać za grzechy tego człowieka, który pokutuje, ale także za grzechy wszystkich innych, którzy grzeszą i sprawiedliwość Bożą obrażają.

To też od dzieciństwa swego pełna miłości Boga, któremu ludzie przez grzechy ciągle niejako krzywdę wyrządzają — i pełna miłości bliźnich, których nędzę widziała i sercem swem niewinnem odczuwała, Najśw. Marya Panna składa niejako ze swego życia P. Bogu ofiarę — i całkowicie to, co ma najdroższego, tj. swe życie, oddaje Bogu przez pokutę. Gdy jeszcze była dzieciną, już Ją z woli i natchnienia Boskiego oddają rodzice na posługi do kościoła Jerozolimskiego, gdzie na modlitwie i na pracy pędzi Swe życie. — Podczas gdy inne dzieci w Jej wieku cieszą się w domu rodzicielskim swobodą i pustotą, dziewica Marya wiedzie żywot surowy. Chętnie i dużo pracuje, chętnie i dużo się modli. A gdy wrócić musiała nazad na świat i oddała Swą rękę dziewiczą również dziewiczemu Józefowi, znów pokutuje, bo nasamprzód, choć żyje w małżeństwie, trwa jednak w czystości. A zaś, by można trwać w czystości i to jeszcze w małżeństwie, umartwiać trzeba swe ciało postami i odmawianiem ciału różnych zachcianek. Czyniła też to z pewnością Niep. Dziewica Marya. Pełna miłosierdzia dla bliźnich, choć sama biedna, z pewnością nieraz musiała sobie odmawiać pożywienia, by biedniejszych od siebie wspomódz. Choć ciało Jej niewinne, choć dusza Jej nieskalana grzechem pierworodnym, przecież uważała na siebie, uważała na swe zmysły i strzegła ich, by nie zgrzeszyć. Jakżeż czystą i jak pilnującą swej czystości była ta Najśw. Dziewica, kiedy, gdy wszedł do Jej izdebki Archanioł Gabryel z pozdrowieniem od Boga i z wesołą nowiną, że zostanie Matką Zbawiciela świata, Marya nie śmiała na Archanioła patrzeć i zlękła się bardzo! Zlękła się bardzo, bo ujrzala Anioła pod postacią młodzieńca cudownego, zlękła się, bo Jej Archanioł mówił o macierzyństwie, a Marya była dziewicą. I dopiero uspokajać i przekonywać Ją musiał, że nie straci swego dziewictwa przez to, że zostanie Matką Jezusa Chrystusa. Jakżeż tedy Marya musiała umartwiać oczy, jakżeż musiała strzedz swego ciała! A ileż potem Marya cierpiała, gdy wiedziała, że narodzi się Jezus, Syn Boży, a Ona nie ma Go w Swem ubóstwie czem przyjąć, jakby należało!

I oto rodzi się Jezus w stajence, rodzi się na sianku, wśród zimowej nocy. Jakżeż bolało serce Maryi, że tak nędznie, tak biednie świat przyjmuje swego Pana! A potem, gdy Jezusa ofiaruje Marya w kościele i słyszy smutne przepowiednie starego Symeona, słyszy, że Jej duszę przeniknie miecz boleści, gdy niejako już widzi, co Jej Syn niewinny będzie cierpiał na świecie od ludzi — ileż boleści, ileż cierpień przepełniko Jej serce! „Ilekroć spojrzałam na mojego Syna, ilekroć przewijałam Go w pieluszki, ile razy patrzałam na Jego ręce i nogi, tyle razy serce Moje jakby nową napełniało się boleścią, gdyż mi zawsze stawało na myśli Jego ukrzyżowanie“ — mówiła Marya w objawieniu św. Brygidzie. Ciągle cierpiała Marya, ciągle życie swoje miała niejako zatrute tą myślą, że Syn Jej zginie, zginie na krzyżu, a przecież w duchu pokuty znosiła to cierpienie chętnie. A ileż wycierpieała Marya, gdy dowiedziała się, że król Heród chce zabić dzieciątko Jezus, gdy z Niem musiała uciekać aż do Egiptu! Ile tam w drodze głodu, ile zimna, ile poniewierki musiała znieść Najświętsze Dziecina! A w Egipcie, między obcymi, między poganami, jakże twarde było Jej życie! Gdy P. Jezus 12-letni pozostał w kościele w Jerozolimie, znów trapi się i smuci Najśw. Marya Panna, znów cierpi, bo oto (jakkolwiek nie na długo) opuścił Ją Jezus. P. Bóg odbiera Maryi na chwilę Jezusa, aby Ją umartwić, aby się pokazała Jej cierpliwość, a zarazem miłość ku P. Jezusowi. Trzy dni Marya bardzo cierpiała i opłakiwała zgubę swego Najdroższego Dziecięcia, aż Ją Bóg pocieszył i Jezus w świątyni się znalazł. A kiedy Jezus już zaczął nauczać, ileż i Najśw. Marya musiała znieść od ludzi dokuczań za Niego? Kiedy bowiem ludzie kogoś nie lubią, to nietylko temu, którego nie lubią, ale całej familii dokuczają. Tembardziej tedy ci źli Faryzeusze i obłudnicy, którzy nienawidzili Jezusa za to, że ich karcił, musieli nienawidzić Jego Matki Naświętszej.

A jakże cierpieć musiała Marya na wspomnienie, że ten Syn Jej najukochańszy, którego codzień bardziej miłowała, że ten Syn Jej kiedyś marnie zginie! I nadszedł nareszcie ten dzień straszny, kiedy Judasz wydał Jezusa żydom za 30 srebrników. Kiedy dowiedziała się o tem Marya, gdy doszło do Niej, jakto Jej Syna niewinnego poniewierają, jak Go biją, jak katują, jak cierniem koronują, jak niesłusznie sądzą, gdy Go Dziewica Matka ujrzała przed sądem Piłata na śmierć skazanego, któż zdoła opisać Jej boleść! A cóż dopiero działo się w Jej sercu, w Jej duszy, gdy się spotkała z Jezusem zbitym, zakrwawionym, niepodobnym do człowieka, ugiętym pod ciężarem krzyża? Co się działo w sercu tej Najlepszej

Matki, gdy widziała, Jego gasnące oczy, chylącą się pokaleczoną głowę, kurczące się z bólu w konwulsyach ciało! Co się z Nią działo, gdy Jej Synowi jeszcze po śmierci nie dano pokoju, lecz bok przebijano! Jakaż boleść Ją ogarniała, gdy na Jej łonie złożono poszarpane i nieżywe ciało, zwłoki Jej Syna! Ileż tam Marya wycierpiała! Jakżeż cierpiała Marya, gdy Syna Jej kochanego złożono do grobu, gdy z Nim się rozstać musiała! A jednak, czy się skarżyła? Czy na P. Boga narzekała?

Wszystko to Marya cierpiała w duchu pokuty; przez znoszenie tych strasznych boleści pokutowała za nasze grzechy razem ze Swym Synem. A kiedy Chrystus zmartwychwstał i do nieba wstąpił, życie Maryi również było jedną pokutą. Bo cóż mogło Maryę cieszyć, gdy nie widziała Swego Najdroższego Jedynaka? Co Ją mogło do ziemi wiązać, gdy Jej skarb był w niebie? To też ciągle tęskniła, ciągle wyczekiwała tej chwili, kiedy się z Jezusem połączy. A życie ustawicznej tęsknoty i oczekiwania, to nie jest życie radości, ale życie pokuty.

Tak więc życie Maryi było jedną wielką pokutą. Jeżeli Marya, choć niewinna, pokutowała, o ileż więcej my winni, grzeszni, pokutować powinniśmy! Marya nam daje wzór pokuty, a więc idźmy za Nią! Umartwiajmy przedewszystkiem nasze ciało i naszego ducha, jak Go umartwiała Marya. Umartwiajmy nasze ciało przez posty, przez odmawianie sobie jedzenia i picia. Jeżeli bowiem obrażaliśmy P. Boga grzechami cielesnymi, przepraszajmyż Go pokutami, umartwiającemi nasze ciało. Osobliwie teraz w Adwencie, gdy już nie możemy większych umartwień ciała sobie zadawać, zachowujmy przynajmniej chętnie należny post ścisły w środy i piątki. Powstrzymujmy się w czasie tego św. Adwentu, a przedewszystkiem we wigilię święta Niepokalanego Poczęcia i w wigilię Bożego Narodzenia, od zabaw i napitków wszelkich, aby choć w części wynagrodzić P. Bogu za krzywdy, jakie Mu grzechami naszego ciała wyrządzamy.

Umartwiajmy dalej nasze ciało i ducha przez gorącą a częstą modlitwę. Językiem także dużo obrażamy Boga, a więc językiem chwalmy Boga, jak Go chwaliła Marya. Módlmy się więcej, osobliwie w tym czasie, a przedewszystkiem uczęszczajmy na Roraty i na inne Msze św., bo to najmilsze Bogu nabożeństwo. Gdy idziemy na Roraty, to ciało i ducha umartwiamy. Ciało umartwiamy, bo zamiast spać, wcześniej wstajemy i wśród zimna idziemy do kościoła, ducha umartwiamy, bo zamiast o doczesnych rzeczach myśleć, podczas mszy roratniej modlić się będziemy. Umartwiajmy zarazem

ducha naszego, naszą chciwość i naszą pychę żywota przez jałmużny, o ile nas stać na to. Dzielmy się chętnie z biednymi tem, co mamy, dajmy ochotnie na dobre cele, bo *„jałmużna zakrywa mnóstwo grzechów“*. Umartwiajmy wreszcie ducha naszego przez ochotne znoszenie cierpień, jakie nam P. Bóg zsyła. Oto Marya była bez grzechu, a tyle cierpiała, a my o ileż więcej zasłużyliśmy na cierpienia przez nasze nieprawości! Najlepsza to pokuta, gdy kto cierpliwie znosi przykrości i boleści ciała, a przedewszystkiem ducha; taka pokuta najwięcej się Bogu podoba. Zresztą *„kogo Pan miłuje karze, a biczuje tego, którego miłuje“* — jak mówi Pismo św. Uczmy się tej pokuty od Najświętszej Maryi P. i prośmy Ją o pomoc, by nas nauczyła pokutować należycie.

Pokutujmy wreszcie przez dobrą a pokorną spowiedź. Jeżeli się bowiem nie wyspowiadasz z grzechów twoich, to pokuta twa Bogu niemiła, ofiar twoich, jałmużn twoich, P. Bóg nie przyjmie ochotnie. *„Ofiara Bogu duch skruszony, sercem skruszonem i upokorzonem Boże nie wzgardzisz“*, wołał już Dawid w St. Zakonie. A więc nie opuszczajmy spowiedzi adwentowej, nie trwajmy w niepokucie, ale ochotnie a szczerze wyspowiadajmy się z grzechów naszych i przez należytą pokutę przygotujmy serca nasze na przybycie Dzieciątka Jezus z niebieskiego pałacu. Amen.

Ks. J. Koterbski.

Lekcya szkolna o Trójcy Przenajświętszej.

(Dla klas wyższych).

Praeparatio. Odpytanie o Bogu, zwłaszcza o tem, że jeden tylko Bóg być może i o Jego duchowości. W jakiej postaci ukazał się Bóg Mojżeszowi na górze Horeb? Z czego dało się poznać, że to nie był ogień prawdziwy? Która jednak osoba Boska przyjęła naturę ludzką prawdziwie? W jakiej postaci ukazał się Duch św. przy chrzcie P. Jezusa? Czy to była gołębica prawdziwa? W jakiej postaci zstąpił Duch św. na Apostołów? Dlaczego owe płomyki nie poparzyły Apostołów?

Dziś uczyć się będziemy o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, czyli o Bogu w Trójcy św. jedynym.

Propositio. Co nazywamy Trójcą Przenajświętszą?[1]) Nie wystarczy powiedzieć, że są trzy osoby Boskie, bo i między ludźmi

[1]) Lekcyę przeprowadza się tokiem analityczno-syntetycznym, bo uczniowie definicyę Trójcy Przenajśw. znają już z poprzednich lat nauki, więc też od niej można rozpocząć.

jest osób mnóstwo: trzeba wyrazić koniecznie, że jest Bóg jeden w trzech osobach. Powtórz N.[1]), co jest Trójca Przenajświętsza! Wymień, jak się nazywają trzy osoby Boskie! Jakim znakiem wyznajemy wiarę naszą w Trójcę Przenajśw.? W jaki sposób znakiem krzyża św. wyznajemy wiarę naszą w Trójcę Przenajświętszą?

O tej prawdzie, że w Bogu jest jedność w troistości osób, nie dowiedziałaby się ludzkość nigdy drogą rozumowania własnego, bo jest to tajemnica, przewyższająca rozum ludzki. Wiemy o niej tylko z Objawienia Bożego i to z Objawienia Nowego Zakonu. Żydom w Starym Zakonie Bóg nie objawił tej prawdy dlatego, bo byli skłonni do bałwochwalstwa i z trzech osób Boskich, zrobiliby trzech Bogów. W Nowym Zakonie natomiast P. Jezus często uczył nietylko o Bogu Ojcu, ale także o Synu Bożym i o Duchu św., udowadniał, że sam jest Synem Bożym, więc Bogiem prawdziwym i zapewniał, że Duch św. również jest Bogiem. Przy chrzcie P. Jezusa dały się wyraźnie rozróżnić wszystkie trzy osoby Boskie. Innym razem uczył znów P. Jezus, że te trzy osoby są jednym tylko Bogiem. I tak mówił: „*Trzej są, ktorzy świadectwo dają w niebie: Ojciec, Słowo i Duch św., a ci trzej jedno są*“. Gdy rozsyłał Apostołów, kazał im chrzcić w imię nietylko Ojca, ale i Syna i Ducha św., a ponieważ Ojciec, Syn i Duch św. są jednym tylko Bogiem, dlatego powiedział w liczbie pojedynczej „w imię“, a nie „w imioną“; jakby chciał rzec: „chrzcijcie w imię Boga jednego: Ojca, Syna i Ducha św.“. Apostołowie dobrze wiedzieli, że czego P. Jezus, Syn Boży, naucza, to musi być świętą prawdą, chociaż przechodzi rozum ludzi, bo Pan Bóg nigdy omylić się nie może. Uczyli też o Trójcy Przenajświętszej jako o prawdzie Bożej często, a za nimi późniejsi biskupi wraz z Papieżem, czyli Kościół katolicki. Gdy zjawili się w III. wieku tak zwani Antytrynitaryusze czyli Chrześcijanie, którzy przeczyli istnieniu trzech osób w Bogu, a później w XVI. w. Unitaryusze, czyli Socynianie, którzy również uczyli, że jest tylko jedna osoba Boska, Kościół te błędy potępił jako herezyę, przeciwną nauce Chrystusa Pana. I w istocie niema tu innego wyjścia. Albo ktoś jest chrześcijaninem i wierzy, że P. Jezus jest Bogiem, a zatem wierzyć musi i w Trójcę Przenajśw., bo o niej P. Jezus, Bóg nieomylny, często nauczał i w Jej imię chrzcić kazał—albo też nie wierzy słowom P. Jezusa, ale wówczas okazuje, że nie wierzy, że P. Jezus jest Bogiem — i dlatego nie powiniem się nawet nazywać: „Christianus“ — chrześcijaninem.

---

[1]) Uczeń jakiś słabszych zdolności.

Zkąd wiemy, że istnieje Trójca Przenajśw.? Czego uczył P. Jezus sam o Sobie? Czego uczył o Duchu św.? W których słowach uczył, że Ojciec, Słowo i Duch św. są jednym tylko Bogiem? Kto wie? [1]) W czyje imię kazał chrzcić P. Jezus? Dlaczego powiedział w liczbie pojedynczej: „w imię“, a nie „w imiona... Ojca, Syna i Ducha św.“? Które herezye występowały przeciw tej prawdzie wiary?

Ponieważ trzy osoby Boskie są jednym tylko Bogiem, przeto muszą się czemś różnić między sobą — bo są trzy osoby — i muszą mieć też coś wspólnego, bo jest jeden tylko Bóg. Czem się różnią między sobą trzy osoby Boskie? Dwoma rzeczami: osobowością i pochodzeniem. Osobowością, bo każda jest inną osobą; pochodzeniem, bo Bóg Ojciec od nikogo nie pochodzi, Syn Boży zrodził się z Boga Ojca przed wiekami, a Duch św. w dziwny, tajemniczy sposób pochodzi zarówno od Boga, jak i od Syna Bożego. Czem się różnią między sobą trzy osoby Boskie? Wspólne mają natomiast dwie rzeczy: naturę Boską i istotę Boską. Co to znaczy, że trzy osoby w Bogu mają wspólną naturę Boską? Kto wie? Że każda z nich jest prawdziwym Bogiem, to znaczy, że każda jest tem, co wyraża pojęcie P. Boga. — Kto to jest Bóg? Co znaczy, że Bóg Ojciec jest Bogiem? Co znaczy, że Syn Boży jest Bogiem? Co znaczy, że Duch św. jest Bogiem, Czy która z osób Boskich jest więc starsza lub doskonalsza od innych? Coś podobnego jest i między ludźmi. Człowiekiem zwiemy każdego, kto ma naturę ludzką, czyli kto jest istotą złożoną z ciała ludzkiego i z duszy rozumnej. Co mają wszyscy ludzie wspólnego? Ile jest natur ludzkich? Co do natury zatem jest podobieństwo między ludźmi a Bogiem; różnicę niedościgłą widać dopiero co do istoty. Ile jest istot, które mają naturę ludzką? A teraz uważajcie: A ile jest istot, które mają naturę Boską? Czy może być więcej istot, któreby miały naturę Boską? (Ewent. czy może być więcej Bogów?) Dlaczego jeden tylko Bóg być może?

Jak się to dzieje, że w jednej, jedynej istocie Boskiej są aż trzy osoby, to jest tajemnicą dla rozumu ludzkiego. Ktoby tę ta-

---

[1]) Za dobrą odpowiedź w tym razie godzi się zapisać uczniowi notę dobrą. W ten sposób mogą być uczniowie częściej, a bez straty czasu, „pytani“, a przedewszystkiem uważają bardziej na wykład, co jest pożytkiem niemałym. Wiedzą przytem, że za odpowiedź niedokładną nie otrzymają wówczas złej noty, (co najwięcej upomnienie do lepszej uwagi), a mogą bez trudu otrzymać notę dobrą, dlatego wypytywania takiego nie uważają za rzecz uciążliwą, owszem zachęcają się do przedmiotu.

jemnicę, czyli ktoby Boga na wskróś chciał zgłębić i przeniknąć, musiałby mieć rozum nie tak ograniczony, jak go mają ludzie, a nawet aniołowie, ale tak nieskończenie doskonały, jak go ma sam P. Bóg — inaczej musiałby być Bogiem. Bóg tylko jeden na wskróś siebie pojmuje; my zaś możemy Boga poznać tylko do pewnego stopnia, a poznajemy Go najlepiej, jeźli wierzymy niezachwianie, co samemu P. Bogu podobało się o Sobie objawić.

Teraz przeczytamy ten ustęp z podręcznika[1]).

Explicatio. Jak malują Trójcę Przenajśw.? Dlaczego B. Ojca malują ze symbolem świata w ręce? Czy tylko sam B. Ojciec stworzył świat? Dlaczego Syna Bożego malują z krzyżem w ręku, lub rozpiętego na krzyżu? Trzeba jednak wiedzieć, że i w dziele Odkupienia brały udział wszystkie trzy Osoby Boskie: jedynie to, co działał Syn Boży za pomocą Swej natury ludzkiej, w jaką się wcielił, właściwe jest tylko drugiej Osobie Boskiej. Jak przedstawiają Ducha św.? Co znaczy, że owa gołębica spuszcza obfite promienie światła na ziemię? Trójcę Przenajśw. widzieć można zawsze wyrzeźbioną na monstrancyi, ale w osobliwszy sposób. Jest tam symbol Boga Ojca, jest gołębica, jako symbol Ducha św., a niema wizerunku Syna Bożego. Dlaczego?

Aby uczcić Trójcę Przenajśw., podzielony jest rok kościelny na trzy okresy. Okres Bożego Narodzenia przypomina miłość Boga Ojca ku ludziom, a w tem najlepiej okazała się miłość Boga Ojca ku ludziom, iż Syna Swego jednorodzonego zesłał na świat, aby odkupił ludzi. Okres Wielkanocny przypomina miłość Syna Bożego ku ludziom, którą okazał przez Swą bolesną mękę i śmierć krzyżową, przez zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Swoje. Okres Zielonych Świątek przypomina miłość Ducha św. ku ludziom, bo Duch św. z miłości daje ludziom łaski uczynkowe i łaskę poświęcającą przez Sakramenta św. Oprócz tego w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach jest osobne święto uroczyste ku czci Trójcy Przenajśw. Ponadto każdą niedzielę w roku święcimy ku czci Trójcy Przenajśw., a mianowicie na podziękowanie Bogu Ojcu za stworzenie świata i za ciągłą opiekę nad wszystkiem, Synowi Bożemu za zmartwychwstanie, które wypadło na niedzielę i Duchowi św.

---

[1]) Czytanie to ma za cel powtórzenie wykładu, a zarazem wyjaśnienie możliwych słów lub zwrotów przytrudnych, jakie podręcznik zawiera. Wyjaśnienia te muszą być bardzo zwięzłe, jedynie słowne. Pozwala się jednak uczniom zapytać o to, co im jeszcze niejasne.

za zstąpienie na Apostołów w niedzielę Świąteczną. Powinno to być dla wiernych pobudką, aby i w życiu codziennem często o Trójcy Przenajśw. wspominali, wzywali Jej pomocy i starali się o to, by w życiu swojem okazywali się niezbrudzonymi obrazami Trójcy Przenajświętszej. — W jakim celu rok kościelny podzielony jest na trzy okresy? Co przypomina okres Bożego Narodzenia? Co przypomina okres Wielkanocny? Co przypomina okres Zielonych Świątek? Kiedy jest osobne święto ku czci Trójcy Przenajśw.? Iloraką pamiątkę obchodzimy w każdą niedzielę?

Tajemnica Trójcy Przenajśw., jakkolwiek przewyższa nieskończenie rozum ludzki, to jednak nie jest przeciwna rozumowi. Nie mówimy bowiem, że jest Bóg jeden i nie jeden, że jest osób trzy i nie trzy, ale że jest Bóg jeden w trzech osobach, czyli że w Bogu jest różnorodność, troistość, w najściślejszej jedności. Stanowi to zarazem najwyższą piękność P. Boga. Kiedy tajemnica Trójcy św. sprzeciwiałaby się rozumowi?

Kto o tem pamięta, a zarazem wie, że doskonałość mistrza każdego ujawnia się w dziełach jego, ten i w świecie przez Boga stworzonym odnajdzie ślady Trójcy Przenajśw., a mianowicie znajdzie we wszystkich tworach natury dziwną różnorodność, złączoną w jakiejś jedności. Wystarczy przyglądnąć się uważnie listkom jakiegobądź drzewa, np. lipy. Ileż to listków jest na lipie! Wszystkie mają typ wspólny, tak iż łatwo listek lipy odróżnić od liści innych drzew, a jednak ani jeden prawie listek nie jest we wszystkiem takisam, nie przystaje do drugich w znaczeniu matematycznem, ale wyróżnia się odmiennem wycięciem rąbka itp. I ta właśnie różnorodność niewyczerpana, robiąca przecież wrażenie jedności wskutek harmonijnego, symetrycznego dostósowania się cząstek do siebie—jest słabem odbiciem Boga w Trójcy św. jedynego, jest zarazem istotą piękna estetycznego. Każdy powinien się o to starać, aby potrafił odczuć owo piękno w naturze, czyli harmonijną jedność w różnorodności, bo śledzenie tego piękna uszlachetnia człowieka; kto na owo piękno jest bardzo wrażliwy, ma zmysł artystyczny. To samo odnosi się do dźwięków. Nieszczególnem wydaje się brzęczenie muchy, wzięte z osobna, lub świerszczenie koników polnych, rechotanie żab itp., a jednak wszystkie te głosy razem wzięte, składają się na przecudną harmonię szerokiej objętości, która dziwnie kojąco działa na człowieka, o ile się w nią wsłuchać potrafi. Tosamo zauważyć można w świecie kolorów i t. p. Człowiek powinien naśladować Boga świadomie i dlatego wszystko, co czyni, czynić nietylko mądrze pod względem technicznym, dobrze pod względem moralnym,

ale i pięknie pod względem estetycznym. Najprostsze urządzenie mieszkania zrobi wrażenie piękna, jeźli sprzęty i obrazy rozmieści się w harmonijnej symetryi; piękno to staje się tem wyższem, im większa będzie różnorodnosć, a mimo to im ściślejsza jedność. Tak n. p. wyroby maszynowe są tanie i praktyczne, ale estetycznie brzydkie, bo niema w nich różnorodności, a widać tylko nudną, drobiazgowo-wierną jednostajność. Przeciwnie wejdź do starożytnego jakiegoś kościoła gotycktego, n. p. do presbyteryum kościoła Maryackiego w Krakowie, a doznasz wrażenia piękna estetycznego, bo wszystko robi tam wrażenie jedności, chociaż, wglądnąwszy w szczegóły, zobaczysz np. w oknach w każdem rozetowaniu kamiennem wzory inne, a nawet w każdej drobnej szybce witrażowej rysunki i wzory odmienne. Oczywiście na dokonanie takich arcydzieł składać się muszą wieki całe. — Co stanowi istotę piękna estetycznego? W jaki sposób odnajdnjemy w naturze piękno estetyczne? Czem się wyróżniają kościoły, estetycznie piękne? Kiedy urządzenie mieszkania nazwiemy estetycznem? W kim jest niedościgły wzór piękna estetycznego? Co czyni Boga pięknem najwyższem?

Aplicatio. Pamiętajcież o tem, abyście czynili wszystko na obraz i podobieństwo Boże, a więc nietylko mądrze — i moralnie dobrze, ale także estetycznie pięknie. Nawet pokoik studencki daje poznać, czy jego mieszkańcy wznieśli się już do poczucia piękna, czy też jeszcze stoją na poziomie warstw ludu, mniej ucywilizowanych. Nie będzie tam wiele obrazów: krucyfiks, obrazek Matki Boskiej lub swego św. Patrona i jakiś obrazek patryotyczny; przytem pułki na książki — wystarczą do ozdobienia ścian; jeźli jednak niema nigdzie brudu i nieładu, jeźli wszystko jest „choć ubogie lecz chędogie“, więc schludne i harmonijnie rozmieszczone, to całość zrobi wrażenie piękna. Niechże każdy z was o to się stara, a zarazem niech się wznosi często myślą do Piękna najwyższego, do Boga w Trójcy jedynego i niech rozbudza w sobie pragnienie, by tę najwyższą Prawdę, najwyższe Dobro i najwyższe Piękno jak najlepiej starał się naśladować we wszystkiem. Wzywajcie też pomocy Trójcy Przenajśw. w każdej potrzebie, bo nikt was tak nie miłuje, jak Miłość Odwieczna, bo wszystko, co macie i czem jesteście, zawdzięczacie Trójcy Przenajświętszej. Kościół św. zaleca bardzo, aby nietylko w życiu całem, ale zwłaszcza przy śmierci, polecać się z ufnością Trójcy Przenajśw., bo to jest środkiem najlepszym do ścisłego zjednoczenia się z Nią w szczęśliwej wieczności. To też zamiast zwyczajnej modlitewki po nauce, odmówmy dziś po trzykroć

z uszanowaniem: „*Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.*“ — skłaniając głowy przy wymienianiu tych trzech Osób Boskich.

Pokłosie z kongresu Maryańskiego we Lwowie.

Jedno z katolickich pism szwajcarskich (Roczniki bł. Piotra Kanizyusza) powiedziało o Polakach, że w sprawie czci Królowej nieba i świata idą zawsze na czele narodów katolickich.

Że tak jest, dowiódł tego obecnie naród nasz przez urządzenie w stolicy jednej z dzielnic swoich, kongresu Maryańskiego w dniach 28. i 29 września. Kongres lwowski był wspaniałą manifestacyą czci i przywiązania naszego do wiary św. i wyrazem gorącego nabożeństwa ku Maryi.

Jaki był jego cel i czy go osiągnięto?

Miał on być przygotowaniem ze strony katolickiej Polski do kongresu wszechświatowego na cześć Niepokalanej Dziewicy, który odbędzie się w Rzymie r. b. od 30. listopada do 4. grudnia. Ponieważ ze stolicy świata chrześcijańskiego wyszła odezwa, aby poszczególne narody katolickie w tym roku jubileuszowym urządzały u siebie kongresy ku czci Boga-rodzicy, któreby przyczyniły się pracami swemi do kongresu wszechświatowego i obudziły w umysłach wiernych ogólne ku niemu zainteresowanie, dlatego to życzenie Rzymu (komisyi specyalnej, złożonej z kardynałów) było poniekąd rozkazem dla Polski, o której wyraził się Pius X. do ks. Arcyb. Bilczewskiego: „Polska nie była dla Papieży krzyżem, lecz zawsze była i będzie pociechą“.

Czy nasz lokalny kongres lwowski przyczyni się do uświetnienia wszechświatowego rzymskiego?

Sądzimy, że tak. Albowiem niektóre referaty, odczytane w sekcyach we Lwowie, przełożone na język łaciński czy włoski lub francuski [1]), będą przesłane do Rzymu, czytane tamże, lub przynajmniej umieszczone w drukowanej księdze pamiątkowej kongresu wszechświatowego. Powtóre komitet lwowskiego kongresu rozesłał po kraju odezwę, aby dzieła z zakresu Maryologii polskiej, dawniejsze i nowsze, przesłano na jego ręce, celem utworzenia z nich w Rzymie osobnego oddziału polskiego w bibliotece Maryańskiej lub oddania ich na wystawę czasową tamże.

---

[1]) W Rzymie można się będzie posługiwać na tym kongresie, oprócz powyższych, jeszcze hiszpańskim, portugalskim, angielskim i niemieckim językiem.

O ile to wezwanie odniosło skutek, nie wiemy. Żałujemy tylko, że na naszym kongresie nie zaakcentowano silnie na żadnem z uroczystych posiedzeń udziału Polaków w kongresie rzymskim i to opuszczenie czy zapomnienie uważamy za rodzaj sprzeniewierzenia się jednemu z celów naszego wiecu Maryańskiego.

Kongres lwowski założył sobie jeszcze inny cel, który miał być nicią przewodnią wszystkich jego prac. Zaznacza to silnie intrukcya, wydana w osobnej książeczce przez komitet urządzający. Czytamy tam na str. 7 słowa: „Mamy w Polsce tak liczne stowarzyszenia religijno-społeczne; mimo to utyskujemy nad brakiem silnego stronnictwa katolickiego. Otóż pierwszorzędnym celem kongresu lwowskiego jest zszeregować te siły katolickie pod sztandar Bogarodzicy..... Kongres prócz spotęgowania czci do Matki Najświętszej, zachęci stowarzyszenia, na katolicyzmie oparte, do łączności i wspólnej pracy dla chwały Bożej i dobra pospolitego“.

Tego niestety kongres wcale nie osiągnął, bo ani tematy w sekcyach, ani przemówienia na uroczystych wspólnych zebraniach w sali Filharmonii nie dążyły do tego pierwszorzędnego celu. Albowiem sekcya I. zajmowała się czcią Matki Najśw. w Polsce w ogólności, a specyalnie rozwijano tu działalność Sodalicyj różnych u nas stanów. Sekcya II. miała za przedmiot kult Matki Boskiej w poszczególnych częściach Polski. Sekcya III. obrabiała kwestye społeczne, jak ligę antipojedynkową, święcenie niedzieli, prasę katolicką, szkołę wyznaniową. Sekcya IV. zajęła się czcią Matki Najświętszej w literaturze i sztuce: Dr. Jerzy hr. Mycielski opracował nasze malarstwo i rzeźbę na usługach Maryi; X. prałał Surzyński mówił na temat: Matka Boska w muzyce; zaś Dr. J. Tretiak zaznaczył elementa Maryańskie w Poezyi polskiej. Natomiast akcyi w kierunku zjednoczenia stowarzyszeń katolickich nie rozwinięto.

Trzeba przyznać, że kongres pracował z wielką energią, chcąc wyczerpać w dwóch dniach swój szeroko założony program. Lepiejby może było mniejsze zakreślić granice pracom, niż gorączkowo się spieszyć i męczyć zawiele swych uczestników. Tem się też tłómaczy, dlaczego w ogóle w sekcyach nie było ożywionej dyskusyi.

O związku katolicko-społecznym mówił dopiero w dniu trzecim, poświęconym obradom wyłącznie sodalicyjnym, ks. Adam Wesoliński i zachęcał do popierania *Gazety Niedzielnej*. Do tego zagrzewał również w swej przemowie końcowej dnia trzeciego (30go września) ks. Arcybiskup Bilczewski. Wielkich sukcesów nie spodziewamy się wcale na tym punkcie. Silne stronnictwo katolickie nie będzie owocem kongresu, bo do tego nie dążono jasno i nie użyto prawie żadnej

forsy. Zresztą podobne dzieła wymagają zachodów długich lat, nie przychodzą do skutku po wygłoszeniu i wysłuchaniu z oklaskami choćby kilku najpiękniejszych przemów akademickich.

Według założenia programowego zamierzał kongres „zbudować, pouczyć, podnieść na duchu i w godziwy sposób rozerwać“. I rzeczywiście tego dokonał, bo budowały przemowy podniosłe książąt Kościoła, Arcybiskupów: Bilczewskiego i Teodorowicza i Biskupa Pelczara, pouczały i podnosiły na duchu słowa świeckich mowców, krzepiąc wiarę i ożywiając nadzieję.

Punktem kulminacyjnym uroczystości była wspaniała procesya z obrazem Matki Boskiej Łaskąwej, przed którym król Jan Kazimierz dnia 1go kwietnia 1656 roku złożył śluby w imieniu swojem i całej Rzeczypospolitej. Takiego pochodu Lwów dawno nie widział i niełatwo znowu go zobaczy. Wzruszające do głębi było przymierze, które na rynku w imieniu Narodu zawierał Najdostojniejszy Metropolita z Bogiem i Matką Najświętszą, mówiąc: „I ja, niegodny sługa Pana mojego, nic w tej uroczystej chwili nie umiem poradzić lepszego, jak, abyśmy wszyscy, kapłani i świeccy, mężowie i niewiasty, odnowili przymierze z Bogiem ojców naszych i z Maryą, Matką naszą! — Królowo i Pani nasza! „Podnieś w około oczy Twoje, a oglądaj: Ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do Ciebie! *Synowie Twoi zdaleka przyszli*— i tylko dla Ciebie przyszli — *a córki Twoje z boku powstały“!* (Iz. 60, 4). Przyszli odnowić przysięgę poddańczą, że Jezusa, Syna Twego, chcą mieć zawsze swoim Królem, a Ciebie, Matuchno ukochana, na zawsze swoją Panią i Królową! Chcą Cię uprosić, żebyś nas dalej uważała za swoją własność, *abyś Ty panowała nad nami i Syn Twój, gdyżeś już nieraz wybawiła nas z ręki Madyan!* (Sędz. 8, 22). —

Głosem wielkim wołamy zebrane tu wszystkie stany: Wielka Boga-Człowieka Rodzico i Panno Najświętsza! My, lud Twój, z wszystkich ziem Polski tutaj zebrany, padamy do stóp Twoich najświętszych, przed Twoim łaskami słynącym obrazem i jak niegdyś król nasz Jan Kazimierz, Ciebie za Patronkę naszą i za Królowę narodu dzisiaj ponownie obieramy i wszystkie ziemie, miasta i wsie nasze Twojej osobliwszej opiece i obronie polecamy i miłosierdzia Twego w teraźniejszem naszem utrapieniu pokornie żebrzemy.

A że wielkiemi dobrodziejstwy Twemi pobudzeni, pałamy wszyscy nową i najszczerszą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekamy też i na przyszłość Synowi Twojemu, Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi i Tobie Najświętsza Panno, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą

zawsze, po wszystkich ziemiach naszych — z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będziemy.

Starać się też usilnie będziemy, aby wszystkim stanom, a zwłaszludowi i robotnikom, stała się sprawiedliwość i żebyśmy wszyscy jednem byli sercem, jedną duszą. Spraw to, Najmiłosierniejsza Pani i Królowo nasza, abyś tak samo, jakeś nas natchnęła do odnowienia tego ślubu, także nam pomoc u Syna Twego uprosiła do wypełnienia tego, co ślubujemy".

Kongres z pewnością podnosił na duchu, krzepił szczególnie obecnych na nim braci naszych z pod innych zaborów. Dlatego z entuzyazmem przyjęto pragnienie ks. Biskupa Pelczara, w jego mowie wyrażone: „Obyśmy podobne kongresy mogli niedługo odbywać w całej Polsce: w Wilnie, Warszawie, Poznaniu"!

Wieczór w teatrze spędzony na uroczystej akademii literacko-muzycznej, również należy do najprzyjemniejszych wspomnień z kongresu. Część jego koncertową zakończyła litania z oratoryum M. Sołtysa pt. „Śluby Jana Kazimierza", poczem odbyło się przedstawienie jubileuszowe, układu Lucyana Rydla, pt. „Królowa korony polskiej" we wspaniałych, rodzimych obrazach.

W ogóle kongres lwowski imponował ogromną liczbą uczestnikyw i prześcignął pod tym względem nasze dwa galicyjskie wiece katolickie. Za modłę i wzór służył mu kongres fryburgski i lugduński. Realnych, widocznych korzyści odrazu nie przyniósł, jak i owe zagraniczne kongresy Maryańskie. Czy jego rezolucye przejdą w życie narodu, zależeć to będzie od ruchliwości i energii naszych Sodalicyi Maryańskich. Sądzimy, że jego posiedzenia, mowy i referaty nie będą przypominały postępowania owego szlacheckiego, ambitnego bankruta, który wydobywa na wierzch resztę swych dawnych klejnotów i świecidełek i chlubi się niemi, zamiast obmyśliwać środki, jakby zaradzić grożącej sobie ruinie, zamiast czepiać się żmudnej i wytrwałej pracy, celem wydobycia się z nędzy materyalnej. Stokroć bowiem od niej gorszą jest nędza moralna i wewnętrzne zatrucie narodu.

Oby spełniły się i w biednym narodzie polskim słowa Piusa X., wyrzeczone w Jego liście z 2go lutego 1904 r. do wiernych świata całego, że odnowienie wszystkich w Chrystusie dokonać się jedynie może i musi przez Maryę Niepokalanie Poczętą: „Nikt lepiej od Najśw. Panny nie potrafi świata połączyć z Chrystusem. Wedle nauki Zbawiciela *ten jest żywot wieczny, aby ludzie poznali samego Boga i którego posłał Jezusa Chrystusa.* A ponieważ przez Maryę otrzymujemy zbawienne poznanie życia Chrystusowego, więc także przez

Maryę tem łatwiej osiągniemy samo to życie, którego źródłem i początkiem jest Chrystus".

Na zakończenie tego sprawozdania zwracamy się z prośbą do księży katechetów, aby w którą niedzielę lub święto Niepokalanego Poczęcia przemówili gorąco do serca poruczonej sobie młodzieży i poświęcili ją przez odmówienie głośne specyalnej formułki na własność Bogarodzicy Maryi. *X. J. G.*

Przeciw literaturze niemoralnej.

Z początkiem października b. r. odbył się w Kolonii kongres międzynarodowy, celem zwalczania literatury niemoralnej, która pod płaszczykiem oświaty zatruwa dusze ludów i sprowadza nawet zdegenerowanie fizyczne. Głównym mowcą był radca wyższego sądu krajowego, poseł *Roeren*, członek centrum niemieckiego. Wykazał konieczność uzupełnienia ustaw (w Niemczech §. 184) w tym kierunku, by usunąć zgubny wpływ wędrownych muzeów anatomicznych, fotografij nieobyczajnych itp. Przypomniał, że w Anglii karygodnem jest rozszerzanie wszelkich obrazów i przedmiotów wszetecznych, a nawet w ogóle nie przyzwoitych (indecent), lub wstręt budzących, podobnie w Nowym Yorku, we Włoszech w księdze ustaw karnych z r. 1891 i w Belgii. Nawet Francya, która w ustawie z r. 1882 zakazywała tylko (podobnie jak Niemcy) pism wszetecznych (unzüchtig), wydała w r. 1897 ustawę, zabraniającą pod karą wszelkich pism i rycin, wykraczających przeciw dobrym obyczajom. Podobną ustawę przygotuwuje Norwegia i Austrya. Po wyczerpującej dyskussyi przyjął kongres postulaty Roerena i upoważnił prezydyum do wdrożenia akcyi, celem uzupełnienia i obostrzenia przypisów prawnych w tym kierunku we wszystkich krajach. Oto postulaty, zgłoszone przez Roerena:

1. „Nieuzasadniony jest zarzut, czyniony stowarzyszeniom etycznym, że chcą lud i młodzież umoralnić przez policyę. Do moralnego *wychowania* młodzieży powołane są czynniki, mianowicie: Kościół, szkoła i dom rodzinny. Mamy jednak prawo żądać od państwa, aby według możności *chroniło* lud od zamachów na moralność, zatem od uprawiania niemoralności publicznie. Jak obowiązkiem państwa jest imać się środków zaradczych przeciw epidemiom, chorobom zaraźliwym i innym zajściom, szkodzącym życiu i zdrowiu obywateli, tak niemniej obowiązkiem jego jest zarządzić środki ochronne przeciw uwodzeniu moralnemu".

2. „W pierwszym rzędzie powinno państwo obowiązek ten spełnić tam, gdzie niebezpieczeństwo uwiedzenia jest największe, więc względem literatury niemoralnej i obrazów niemoralnych, którymi dziś targi się przepełnia, narzucając je formalnie młodzieży dorastającej. Rozszerzanie się tych brudów jest nadzwyczajne. Świadczą o tem nie-

jedne rozprawy sądowe. I to jest powodem szerzenia się niemoralności w dobie obecnej. Państwo powinno tu zrobić ład swem silnem ramieniem".

3. W punkcie tym żąda rozszerzenia przepisów prawnych w Niemczech na wszystko, co jest „anstössig" i „Lüsternheit erregend", zaznaczając, że „rozszerzanie pism i obrazów odbywa się dziś na nierównie większą skalę niż przed 30 laty, a to dzięki postępom na polu reprodukcyi i fotografii; łatwość reprodukcyi i małe jej koszta umożliwiają rozrzucanie owych rzeczy wśród szerokich mas ludu".

4. „Błędem jednak byłoby sądzić, że rozszerzanie literatury niemoralnej wynika jedynie, albo chociażby tylko głównie, z chwilowego braku przepisów w ustawie karnej. Większą część brudów, które dziś ku zgorszeniu wielu krzewią się bez przeszkody, możnaby już dziś ścigać prawnie na podstawie istniejących przepisów, boć przecież brudy te obrażają poczucie wstydu i przyzwoitości (§. 184), ale niestety władze często przy osądzaniu owych rzeczy wychodzą ze stanowiska moralnego, stojącego znacznie niżej od pojęć etycznych ogółu! I przy najsurowszych przepisach prawnych, miarodajnymi będą zawsze poglądy moralne władz decydujących. Jak każdy ulega wpływowi swego otoczenia, tak i poglądy władz ulegają zmianom w miarę zachowania się publiczności w obec wytwarzania literatury niemoralnej. Jeźli publiczność patrzy na te rzeczy obojętnie i przeciw nim nie reaguje, to i władze brać je będą lekko i zostawią je w spokoju. Opłakana lękliwość władz na tem polu musi jednak z czasem ustąpić miejsca większej czujności w zwalczaniu brudów, jeźli publiczność na brudy owe nie będzie patrzyła spokojnie, lecz bronić się zacznie przeciw nim — i stale a bez przerwy domagać się będzie wkroczenia władz przeciw szerzeniu takiej zarazy — jeźli każdy uważać to będzie za swój obowiązek, żądać konfiskaty i ukarania owych dzieł ohydnych, ilekroć je spostrzeże — jeźli na zgromadzeniach publicznych i w prasie nawoływać się będzie we właściwy sposób do ścigania owych brudów".

5. „Temsamem wskazany jest cel główny akcyi obyczajowej. Trzeba „opinię publiczną" obudzić, pozyskać i zwrócić przeciw brudom. Oto pole, na którem podać sobie mogą ręce do wspólnej pracy wszystkie wyznania i stronnictwa, które z zasady nie żądają glejtu bezpieczeństwa dla wszelkich poronionych płodów „sztuki i literatury".

Wywody te popierają wymownie żądania Najprz. JX. Biskupa dra Pelczara i ks. Wilczkiewicza, w Sejmie naszym świeżo zgłoszone. Należałoby jednak nie poprzestać na uznaniu, że owi mowcy „dobrze powiedzieli", chociaż i to pismom radykalnym bardzo się nie spodobało, ale szerzyć te postulaty praktycznie w kołach jak najszerszych, w prasie, w czytelniach, w stowarzyszeniach i na zgromadzeniach, na sejmikach relacyjnych, jakie posłowie urządzają itp. Trzeba wzywać policyi i prokuratoryi, ilekroć bezwstyd publicznie narzucać się zechce, bez względu na maskę, pod jaką to czyni, a dopiero wtenczas będzie nadzieja zatamowania złego. Śmiałe wystąpienie Najprzew. JX. Biskupa w Sejmie, daje nam wzór najpiękniejszy. Oczywiście w parze z tem działaniem negatywnem musi także iść zdwojona praca pozytywna nad ożywieniem religijności i moralności chrześcijańskiej, a da Bóg, że

wyrwiemy się z bagna. Jestto przecież szczytem nieszczęścia, że właśnie tu w Galicyi, gdzie jedynie Polacy mogą odetchnąć swobodnie, młodzież gangrenuje się literaturą niemoralną i bezecnemi widokówkami, a oklaskuje muzę podkasaną; byłoby to bólem nad bólami, bo szczytem sromoty i hańby, gdyby szerząca się rozpusta wypisać miała nad nami: „Finis Poloniae"! Czyż mało nam tego, że przed stu laty rozpusta i samowola wypisały na kartach dziejów..... koniec Polski niepodległej? Czyż chcemy podzielić los dawnych Assyryjczyków, Chaldejczyków, Greków i Rzymian? Nie o drobnostkę tu chodzi, dlatego nie poprzestajmy na półśrodkach. Domagajmy się od właścicieli sklepów, aby rzeczy bezwstydnych nie wywieszali na widok publiczny i w ogóle nie kolportowali między młodzieżą, a jeżli nie posłuchają, piętnujmy to publicznie w prasie i wzywajmy ogół patryotyczny, by owe sklepy omijał — a i to coś pomoże. Swoją drogą uświadamiajmy ludzi dobrej woli, że moralności ogółu nie podniesie się bez oparcia jej na niewzruszonych dogmatach Objawienia i dlatego żądajmy, by w czytelniach Tow. Szkoły Ludowej, na odczytach Uniwersytetu Ludowego i t. p. nie podkopywano wiary, a może choćby pobudkami patryotycznemi niejednego od takich wycieczek powstrzymamy. Do tej sprawy nieraz jeszcze wrócimy.

Z LITURGIKI.

I. *Odpusty*, ważne także za dusze w czyścu, przyznał Ojciec św. Pius X. dnia 23go marca 1904 (św. Kongr. Obrz. dekr. 25go marca 1904) wszystkim wiernym dwakroć w roku, odprawiającym pobożnie w którymkolwiek czasie *nowennę na cześć św. Franciszka Ksawerego*, Apostoła Indyj, a mianowicie:

1) *300 dni odpustu* w każdym dniu nowenny za pobożne odmówienie z sercem przynajmniej skruszonem modlitewki tu podanej, albo też zamiast niej *5 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu;*

2) *odpust zupełny* dla wszystkich, którzy w przeciągu 8 dni po odprawieniu takiej nowenny przystąpią do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza i pomodlą się na intencyę Ojca św.

Modlitwa podczas nowenny:

„O valde amabilis et charitate plenus, sancte Francisce Xaveri, tecum Maiestatem divinam reverenter adoro; et quoniam summopere gaudeo de singularibus gratiae donis, quae Ipsa tibi contulit in hac vita, et gloria post mortem, Ei maximas ago gratias, teque toto cordis affectu deprecor, ut efficaci tua intercessione praecipuam mihi gratiam velis obtinere, sanctam vitam agendi sancteque moriendi. Insuper te rogo, ut mihi impetres... *(hic exprimatur gratia sive spiritualis sive temporalis imploranda).* Si vero id, quod a te suppliciter peto, ad Dei gloriam et ad maius bonum animae meae minime confert, tu, quaeso, mihi impetres quod utrique est utilius. Amen. *Pater, Ave* et *Gloria Patri,* etc.".

II. *Odpustów*, ważnych także za dusze w czyścu, udzielił Ojciec św. Pius X. dnia 28go lutego 1904 (dekr. św. Kongr. Obrz. z 11go marca 1904), wszystkim wiernym, którzy pragną *uczcić św. Franciska z Assyżu*, a mianowicie:

1) *odpustu zupełnego* w uroczystość św. Franciszka z Assyżu lub wśród siedmiu dni następnych, pod warunkiem godnego przyjęcia Sakramentów św.: Pokuty i Ołtarza i pomodlenia się w jakimkolwiek kościele lub kaplicy publicznej za zgodę monarchów chrześcijańskich, o wykorzenienie herezyj, o nawrócenie grzeszników i o podwyższenie Kościoła św.

2) *odpustu 300 dni*, ilekroć wierni przynajmniej ze skruszonem sercem wezmą udział w nowennach lub nabożeństwie miesięcznem ku czci św. Franciszka z Assyżu, również w jakimkolwiek kościele lub kaplicy publicznej.

III. *W sprawie modlitewki odpustowej:* [1]) *„Najśw. Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami“* wyjaśniła św. Kongr. Odpustów dnia 19go sierpia 1904, że

a) można dostąpić odpustu i wówczas, gdy kapłan mówi jedynie (po trzykroć) słowa: *„Najśw. Serce Jezusa“*, a lud odpowiada za każdym razem: *„zmiłuj się nad nami“;*

b) że dodanie tych modlitewek na końcu aktów zaleconych po Mszy św. nie jest wprawdzie obowiązkowem, ale Ojciec św. — dla utrzymania jedności — życzy sobie, by każdego kapłana do ich odmawiania zachęcać.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W sprawach konkurencyj parafialnych i remuneracyj XX. Katechetów, otrzymaliśmy od jednego z Posłów-księży wyjaśnienie następujące:

Otrzymałem w ostatnich 2 tygodniach kilkadziesiąt pism (około 40) od XX. proboszczów i XX. katechetów z kraju. XX. proboszczowie szukają rady na obstrukcyę władz rzędowych w załatwieniu spraw konkurencyjnych, osobliwie w wypadkach, w których rząd jest kolatorem i miałby jako taki pewne kwoty uiścić na rzecz budujących się kościołów lub budynków plebańskich. XX. katecheci przeważnie narzekają na zamknięcie lub obniżenie renumeracyi za naukę religii i egzorty w IV. klasie ludowej. Znaczna też liczba XX. katechetów domaga się podwyższenia pensyi wskutek drożyzny panującej, zwłaszcza w większych miastach prowincyonalnych.

Co do spraw konkurencyjnych — nadmieniam, że niektóre wypadki, lubo krzywdzą proboszczów, nie dadzą się pomyślnie załatwić, ile że XX. proboszczowie ze zbytniej gorączki w przeprowadzeniu restauracyi kościołów nie zachowali ustaw obowiązujących, a przeto winę sobie przypisać winni. O inne wypadki, w których należało przypuścić niedbalstwo władz rządowych, wniosłem i jeszcze wniosę interpelacye.

---

[1]) Zob. Dwutygodnik katech. r. VII. n, 19. str. 577.

W sprawie XX. Katechetów tyle mogę donieść, że byłem u p. prezydenta Płażka — i ten mi oswiadczył, iż zamknięcie lub obniżenie remuneracyi za naukę religii lub za egzorty — powstało wskutek pomyłki referenta i że remuneracya będzie im wypłacona, jeżeli każdy z osobna wniesie przedstawienie do ck. Rady szk. krajowej.

Podniesienie pensyi XX. katechetów nie jest rzeczą łatwą — pukają o nie posłowie katoliccy, a nawet i niekatoliccy dla zyskania taniej popularności (Bojko), ale ta sprawa, wymagająca wielkich ofiar finansowych, może być tylko z rozmysłem traktowaną.

Z uwagi, że w obec rozlicznych zajęć nie jestem w możności odpowiadać każdemu z Przew. XX. Dobrodziejów osobno, proszę o zmieszczenie tych kilku zdań w szacownym Dwutygodniku katechetycznym. —

Lwów, 28. paźdź. 1905. *Ks. Wilczkiewicz.*

Nowe książki.

Ks. J. A. Ł. *Cześć Maryi Niepokalanie Poczętej,* Królowej Korony Polskiej, w 16-ce, str. 64. Lwów.

Ks. K. Siedlecki. *Nowenna jubileuszowa* na cześć Niepokalanego Poczęcia N. M. P., w 16-ce małej, str. 105. Częstochowa.

A. J. Schweykart, S. J. *Die Verehrung der unbefleckten Empfängniss Mariä* in der Geschichte der Kirche. W 8-ce, str. 258. Grac. Moser. Cena 2 K. 80 h.

Kończący się jubileusz wpłynął na przyspieszenie wydawnictw, mających na celu cześć Maryi Niepokalanie Poczętej. Pierwsza i druga z wymienionych powyżej broszurek zawierają sposób odprawiania nowenny, przyczem dodane są różne modlitwy do Najśw. Maryi Panny. Rozważania wśród nowenny opracowane są w pierwszej książeczce na tle przykładów historycznych, więc łatwe są i przystępne; w drugiej mają podkład dogmatyczny. Obydwie książeczki oddać mogą przysługi nietylko w czasie jubileuszowym, a ale i później, zwłaszcza w każdorocznym Adwencie.

Książka niemiecka podaje cykl kazań (31) majowych, o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. Autor rozbiera najperw w siedmiu naukach przedobrażenia Niepokalanego Poczęcia w St. Zakonie. W części drugiej, w siedmnastu naukach, przechodzi rozwój tej prawdy wiary w Kościele katolickim, więc w dziełach Ojców Kościoła, w dawnych zakonach, u scholastyków, w zakonie Jezuitów, w kongregacyach maryańskich, u św. Alfonsa Liguorego, w enencyacyach Papieży itp. do Piusa IX. Część trzecia podaje w siedmiu naukach ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia i omawia cześć Maryi w Lourdes i w ogóle w czasach najnowszych. Mimo gruntowności pracę tę czyta się dość lekko; będzie ona dla kaznodziei naszych miłem *pendant* do pracy ks. Adamskiego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W czasach nowożytnych doznaje Kościół prześladowań z trzech stron: od innowierców w krajach, gdzie katolicy są w mniejszości, od rządów przeróżnych (nawet katolickich) w imię cezaropapizmu i od sfer niewierzących. Ludzie bez wiary zawsze bywali, ale w łonie chrześcijaństwa nie bywało ich dawniej tylu, jak obecnie, a przedewszystkiem nie występowali jako siła zorganizowana, karna i wpływowa, jak się to dzieje od XVIII. wieku, za pośrednictwem lóż wolnomularskich, a świeżo w organizacyi socyalistycznej. Wzajemne wspieranie się wolnomularzy i socyalistów, celem prześladowania Kościoła, nigdzie obecnie tak żywo się nie ujawnia, jak we *Francyi*, gdzie tak rząd Combessa, jak *blok* jego w Izbie deputowanych, stoją na usługach „Wielkiego Wschodu" (Grand Orient de France) i socyalistów. Cieszyli się już wolnomularze, że uda się im w łonie Episkopatu francuskiego rozbudzić osławiony gallikanizm, a w ten sposób biskupami walczyć przeciw Papieżowi i biskupom prawowiernym, ale tak *Nordez*, biskup z Dijon, jak *Geay*, biskup z Laval, przenieśli obowiązek sumienia nad fawory rządu, zrezygnowali ze swych stolic biskupich i udali się do Rzymu. Wystąpiono więc z hasłem rozdzielenia Kościoła od państwa, ale w takiem znaczeniu, by państwo uwolnić od zobowiązań względem Kościoła, a jednak Kościołowi nie przyznać wolności całkowitej. Projekt socyalisty Brianda, równie jak projekt Combesa 1) kasują bez jakiejkolwiek indemnizacyi pensye, wypłacane duchownym przez państwo, nie bacząc, że pensye te nie były jakąś łaską, lecz prostą rekompensatą za olbrzymie dobra, Kościołowi zabrane, 2) konfiskują nawet na rzecz gmin bezwyznaniowych katolickie świątynie i budynki plebańskie, pozwalając tylko katolikom dzierżawić je od gmin przez 10 lat, 3) chcą mimo to zatrzymać wpływ państwa na Kościół w wyższym stopniu niż na inne stowarzyszenia zwyczajne i nie dozwalają na procesye, na wystawianie publiczne jakichkolwiek emblematów religijnych, chociaż pozwalają to czynić innym stowarzyszeniom. Dyskussye nad tą sprawą zabiorą jeszcze sporo czasu w Izbie deputowanych i w Senacie, ale zakończą się prawdopodobnie zwycięstwem *bloku*, bo katolicy są w Izbach tych w mniejszości i rozbici na partye.

A jednak solidarność *bloku* omal nie prysła z okazyi interpelacyi Villeneuve'a w kwestyi awansowania wojskowych. Pokazało się bowiem, że w sprawie tej rząd Combesa i minister wojny André zbyt ślepo ulega wskazówkom Wielkiego Wschodu i pobudza oficerów do tajemnego denuncyonowania swych kolegów..... wierzących. Vadecart, generalny sekretarz Wielkiego Wschodu, otrzymywał od kapitana Molina z ministerstwa wojny listy awansowe oficerów, poczem Wielki Wschód wydawał opinię o kandydatach do awansu, a opinia ta była decydująca. Villeneuve wydostał akta oryginalne w tej sprawie i uderzył w Izbie na rząd. Krzyczące to bezprawie oburzyło nawet niektórych członków *bloku* (nie dlatego jednak, że jest pogwałceniem wolności wyznania, zagwarantowanej konstytucyą, bo twierdzą, że wymagało tego utrzymanie republiki!), ale z powodu użycia środka niewłaściwego, tj. denuncyacyi ukrytej, w obec której obwiniony jest bezbronnym. Nie

pomógł manifest Wielkiego Wschodu, zapewniający, że „przez swoje informacye, jakie przesyłał ministerstwu wojny o wiernych sługach republiki i jej wrogach, spełniał tylko swój obowiązek i przyczyniał się do utrzymania republiki do dnia dzisiejszego“....., że „bez tego postępowania nie byłoby dzisiaj republiki (!?), a kongregacye miałyby całą Francyę w swoich rękach i *Pius X. panowałby nad krajem*“. Czyż to nie śmieszne? Czyż zakony i papież, broniąc religii i wolności sumienia, występowali w jakikolwiek sposób przeciw formie rządu republikańskiej? Istotnie nawet denuncyacye wspomniane nie zarzucają oficerom udziału w jakichś machinacyach przeciw rządowi, lecz np. uczęszczanie do Komunii św. (oficerowi artyleryi Bonnonowi z Brugeres) i w ogóle klerykalizm. Niestety gwałtowny czyn nacyonalisty Syvetona, który w Izbie wypoliczkował André'go, oburzył wielu do tego stopnia, iż udzielili poparcia rządowi, który przedtem w głosowaniu zwyciężył większością zaledwie dwóch głosów! Uratowali rząd głównie socyaliści. —

W naszej prasie krajowej *Naprzód* i *Kurjer Lwowski* stanęły bezwzględnie po stronie taktyki wolnomularskiej; przyłączyło się do nich i *Słowo Polskie* w korespondencyi w n. 517 z 3go listopada, ale naprawiło swój błąd w n. 533 z 12. listopada, gdzie ubolewa nad tem, że Francyę dezorganizuje „masonerya, sekta karnie i hierarchicznie zorganizowana i w dodatku kosmopolityczna, mająca bądź co bądź cele niewiadome, ukryte“, przeprowadzane przez tak zwane arriere-loges,. t. j. loże zupełnie tajne. *Nowa Reforma* (num. 255 z 6go listopada), przyznając państwu prawo kontroli nad usposobieniem armii, zaznacza, że „ta kontrola powinna być jawną, a nie skrytą, powinna mieć cechę sądu obywatelskiego, a nie inkwizycyi duchownej czy świeckiej“. Dodaje też, że „żadna korporacya, czyto duchowna, czy świecka, czy zakon (niema przecież powodu do takich obaw! Dop. Red.), czy loża wolnomularska, nie powinna uzurpować sobie jakiegoś wyjątkowego wpływu na losy państwa. Jeżeli to się nie zgadza z zasadą monarchiczną, to nie zgadza się tembardziej z zasadą wszechwładztwa ludu. A przy tej sposobności należy raz przecież otwarcie i szczerze powiedzieć, że jeżeli niektórzy nazywają Kościół instytucyą przestarzałą, opartą na dogmatach, symbolach i formułach, to loże masońskie, czyli wolnomularskie, są typowemi korporacyami średniowiecznemi (?), posiadającemi tajemnicze znaki i formuły, dogmaty i symbole, stopnie wtajemniczonych i laików“. Mniejsza o formuły i symbole; gorszą jest okoliczność, że organizacya wolnomularska stanowi państwo w państwie — nie w znaczeniu wolności sumienia, wyższej nad zmienne ustawy ludzkie, jakiej broni Kościół — ale w znaczeniu ściśle politycznem, co ilustrują wybornie wypadki we Francyi! Świadczą też one najlepiej, jak wolnomularze i socyaliści pojmują tolerancyę, wolność religijną i prawa człowieka, konstytucyą państwa zagwarantowane. Kościół oddawna to przypomina, ale trzeba dopiero wypadków tak rażących, aby liberalni — i to pewna ich część zaledwie, i to może nie na długo — uznali prawdę.

Niefortunnym jest ten rok stanowczo dla wolnomularstwa. Bracia .·. mularze, należący od r. 1880 do „Zjednoczenia międzynarodowego

wolnej myśli“ z siedzibą w Brukseli, urządzili od 20. do 22. września w Rzymie „wszechświatowy kongres myślicieli“ i postarali się wcześnie dlań o reklamę szeroką, a mimo to kongres ów doprowadził tylko do starć gwałtownych z socyalistami i anarchistami i zrobił kompletne fiasko. Dr. Dybowski, chcąc dać zapewne wyraz swej bezstronności i wyrozumiałości, porównuje ów kongres z kongresem Sodalicyi Maryańskich we Lwowie *(Kurjer Lwowski* num. 248 z 7go września) i upomina, by kongresu rzymskiego nie uważać przypadkiem za napaść na wiarę, religię i wszystko to, co z nią stoi w związku (chociaż sam program kongresu to wskazywał), bo byłoby to błędem (?) takimsamym, jak „gdyby chciano uznać kongres Sodalicyi za napad na wolną myśl, na prawdę, na postęp, na światło wiedzy“. Dodaje też: „Bądźmy wyrozumiali jedni dla drugich, nie chciejmy narzucać jednostajnego sposobu myśli wszystkim; wszak budowa naszych mózgów (nie ustrój dusz! D. R.) nie na jedną modłę uskutecznioną została. Co kto lubi— jedni wolą prawdy nowe, inni prawdy stare. My witamy oba kongresy z uczuciem tolerancyi zupełnej, jako wyrazy usposobień i przekonań różnych, zależnych od różnych rodzajów ustroju mózgu. I jutrzenka przyszłości i łuna zachodzącego słońca mają swoje przyczyny i uzasadnienie“. Jeźli nadużywanie haseł nauki do namiętnych wycieczek stronniczych, jak to było na kongresie rzymskim, zwie kto „jutrzenką przyszłości“, a kongres Sodalicyi „łuną zachodzącego słońca“, to o równomiernem ich traktowaniu niema chyba mowy. W ogóle radykalizm znany jest z tego, że nietylko nie rozróżnia (jak to czynią katolicy z przekonania) między prawdami objawionemi, więc nieomylnemi, a wyrozumowanemi, czyli względnie tylko pewnemi, ale nawet w prawdach wyrozumowanych głosi tolerancyę w teoryi jedynie, a w praktyce ludzi inaczej uczących piętnuje mianem obskurantów, zacofańców itp. — Kongres rzymski scharakteryzowała liberalna *Italia* w słowach: „Nie hołdujemy bynajmniej zasadom katolickim lub w ogóle religijnym, ale przecież czujemy wstręt do usiłowań wolnomularstwa, okrywanych płaszczykiem wolnej myśli, zmierzających do zmonopolizowania inteligencyi ludzkiej na swój wyłączny użytek“. Podobnie, a nawet jeszcze dosadniej, wyraził się o nim także wcale nie klerykalny *Popolo Romano.* Wolnomularze tym razem przeciągli strunę.

O rzekomem zacofaniu szkolnictwa francuskiego pod wpływem Kościoła, świadczy wymownie sprawozdanie Levasseura, członka akademii w Paryżu, o stanie stanie szkół ludowych we Francyi w ostatnich 50-ciu latach (1852—1902). Na podstawie dokumentów obliczył on, że w pierwszej połowie tego okresu (1852—1877), bardziej wyznaniowej, ilość uczniów do szkół uczęszczających wzrosła o 1,294.000, zaś w latach 1877 do 1902 tylko o 719.000. Wiadomo, że właśnie od r. 1877 zaczęto usuwać zakonników ze szkół gminnych. I to mimo coraz większych wydatków na szkoły!

Dowód tolerancyi osobliwszej złożyła socyalistyczna rada miejska w Lyonie, w sprawie pogrzebu Gailletona, który dawniej przez 20 lat jako mer pracował dla dobra miasta. Na wieść o jego śmierci rada miejska uchwaliła sprawić mu pogrzeb na koszt miasta; skoro jednak dowiedziano się, że Gailleton umarl po chrześcijańsku i mieć będzie

pogrzeb katolicki, cofnięto uchwałę natychmiast. Wszak to dosyć wymowne! —

W *Belgii* odbyło się we wrześniu w La Louvière generalne zgromadzenie ligi demokratycznej, które uchwaliło zwrócić większą uwagę na zorganizowanie chrześcijańskich stowarzyszeń zawodowych. W tym celu założyć mają płatny sekretaryat generalny i przydzielić mu do pomocy około 50ciu agitatorów wędrownych, a to za wzorem niemieckiego „Volksverein für das katholische Deutschland“, gdzie się okazało, że na robotników robotnicy inteligentni mają wpływ największy. Uznano też potrzebę kursów apologetycznych w prasie; potrzebę tę akcentował już zasłużony de Woeste na zebraniu Associations conservatrices i Cercle catholiques. Domagano się również wydatniejszej nauki religii we wolnych (katolickich) szkołach ludowych.

Kongres socyalistyczny w *Bremie* uchwalił natomiast starać się o zupełne usunięcie nauki religii ze szkół ludowych!

W Sejmie galicyjskim niema socyalistów; rolę ich objął jednak p. Stapiński, który wystąpił z hasłem: „szkoła dla nauki, kościół dla religii“. Nic dziwnego też, że zwalczał sodalicye maryańskie, których dopuszczenia do szkół zażądał Sejm od rządu. Przyszłość okaże, czy skutek owego zażądania będzie lepszy, jak rezolucyi o dopuszczenie religii do egzamiuu maturycznego. O dyskussyi nad niemoralnością młodzieży, mówimy w innem miejscu.

Wiadomości dyecezalne.

Mianowany katechetą ks. *Augustyn* Leopold (rz. k.) w 5klas. szk. m. w Sokołowie.

Konkursy na posady katechetów do 30. listopada: 1) w 5kl. szk. w *Pilźnie* (rz. k.), 2) w 5kl. m. i 6kl. ż. w *Husiatynie* (rz. k.), 3) w 5l. m. i ż. w *Kopyczyńcach* ad Husiatyn (rz. k. i gr. k.), 4) w 4klas. m. i ż. w *Chorostkowie* ad Husiatyn (rz. k. i gr. k.), 5) w 6klas. m. w *Rawie* (gr. k.). — Do 15go grudnia: 6) w 6klas. m. i paraf. w *Gorlicach* (rz. k.), 7) w 5kl. m. i ż. w *Chrzanowie* (rz. k.), 8) w 5klas. m. i paraf. w *Jaworznie* ad Chrzanów (rz. k.), 9) w 5kl. miesz. i paraf. w *Dębnikach* ad Podgórze (rz. k.), 10) w 4kl. m. im. Długosza i ż. w *Podgórzu* (rz. k.), 11) w 5kl. miesz. i paraf. w *Skawinie* ad Podgórze (rz. k.), 12) w 6kl. m. i paraf. w *Żółkwi* (rz. k. i gr. k.), 13) w 4klas. m. i paraf. w *Kukizowie* ad Żółkiew (gr. k.), 14) w 5kl. i paraf. w *Mostach Wielkich* ad Żółkiew (rz. k.), 15) w 5kl. wydz. ż. w *Jarosławiu* (gr. k.), 16) w 4kl. ż. w *Jarosławiu* (gr. k), 17) w 6kl. m. i paraf. w *Mościskach* (rz. k.), 18) w 6kl. ż. i paraf. w *Mościskach* (rz. k.), 19) w 5kl. miesz. w *Sądowej Wiszni* ad Mościska (rz. k. i gr. k.), 20) w 6kl. ż. i 4kl. miesz. w *Sokalu* (gr. k.), 21) w 5kl. m. w *Bełzie* ad Sokal (rz. k. i gr. k.), 22) w szk. paraf. w *Krystynopolu* ad Sokal (rz. k.), 23) w 6kl. m. w *Podhajcach* (rz. k.). —

Lwów. *Instyt.* na prob. w Waszkowcach ks. *Zawadowski* Marceli. — *Odzn. R. e. M.* ks. *Cewe* Józef w Suczawie, *exp. can.* ks. *Wiśniewski* Antoni w Andrasfalva i ks. *Łoziński* Kazimierz w Bóbrce.— *Mianow.* admin. w Tokach ks. *Nowacki* Stanisław, w Świerzu ks. *Trzebicki* Gabryel, w Michalczu ks. *Kruczkowski* Jan, wikaryuszami archikatedralnymi ks. *Rokicki* Wincenty i ks. *Szydelski* Stefan, kapelanem w szkole rolniczej w Dublanach ks. *Ratuszny* Antoni. — *Przeniesieni:* ks. *Sulatycki* Paweł z Brzeżan do Lwowa przy kościele św. Antoniego, ks. *Ryś* Leon z Kozowy do Brzeżan, ks. *Krupiński* Karol z Czernielowa mazowieckiego do Kozowy, ks. *Majewski* Maksymilian, czasowy deficyent, jako expozyt do Środopolec ad Radziechów, ks. *Stefanicki* Marcin, były administrator w Czernielowie mazowieckim, do Borek wielkich jako expozyt, ks. *Biliński* Jan, b. administrator w Żelechowie, do Tarnawicy polnej jako expozyt, ks. *Chalcarz* Jakób z Pohorylec koło Wyżnian jako expozyt do Wierzbicy z siedzibą w Tarnoszynie ad Uhnów, ks. *Oprzędkiewicz* Władysław ze Załoziec do Bełza, ks. *Niedzielski* Jan z Bełza do Doliny, ks. *Holicki* Kazimierz czasowy deficyent do Biłki szlacheckiej, ks. *Chwojka* Dominik ze Świrza do Konkolnik, ks. *Hopek* Stanisław z Beremian do Bóbrki, ks. *Dziuban* Jan z Konkolnik do Beremian, ks. *Nalepka* Jan do Karlsbergu ad pers. — *Konkurs* na prob. w Świrzu do 15. grudnia. — *Zmarli:* ks. *Grzegdala* Franciszek Z. Miss., ks. *Mroczkowski* Maryan prob. w Michalczu, ks. *Batycki* Adam wik. w Żółkwi. R. i. p.!

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Lipinkach ks. *Szura* Jan z Łubienka, w Michałówce ks. *Wawro* Szczepan. — *Przenies.:* ks. *Voues* Antoni prob. wojsk. w Przemyślu do Krakowa w zamian z ks. Leonardem Rendlem, ks. *Ziobro* Antoni z Bielin do Koenigsau, ks. *Reizer* Jan z Hussowa do Bielin, ks. *Gałuszka* Jan defic. do Hussowa. — *Zmarł* ks. *Stefański* Kazimierz T. J., rektor zakładu chyrowskiego. R. i. p.!

Tarnów. *Odzn. exp. can.* ks. *Wnękowicz* Jan, katech. w Nowym Sączu; *R. e. M.* ks. *Rogoziewicz* Wojciech w Uszwi i ks. *Sołtys* Aleksander w Zakliczynie. — *Przen.* ks. *Padykuła* Jan z Trzęsówki do Lubziny. — *Do Rzymu* na studya wyższe udał się ks. *Wiślicki* Jan. — *Zmarł* ks. *Kryza* Michał, prob. w Gnojniku. R. i. p.!

Od Redakcyi. Prosimy uprzejmie o *odnawianie prenumeraty* na r. 1905 i o łaskawe jednanie nam nowych prenumeratorów.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie